

Przyjacielska wizyta E. Gierka w Kijowie

KIJÓW (PAP). 7 br. sekretarz KC PZPR Edward Gierka w drodze powrotnej z Kijowa, gdzie przebywał na urlopie, złożył — na zaproszenie Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy — przyjacielską wizytę w Kijowie.

Na kijowskim lotnisku serdecznie powitali E. Gierkę przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i rządowych Ukrainy — sekretarz KC KPU Iwan Sokolow, przewodniczący Rady Ministrów USRR Aleksander Łaszkow i inni. W czasie przejazdu przez ulice Kijowa dostojnego polskiego gościa gorąco witali mieszkańcy miasta.

E. Gierka w towarzystwie gospodarzy republiki udał się do Kijowskiego Instytutu Spawalnictwa Elektrycznego im. prof. J. Patona, gdzie spotkał się z jego kadrą naukową oraz zwiedził sale ekspozycyjne tej słynnej w świecie placówki naukowo-badawczej Akademii Nauk USRR.

Z twórczym dorobkiem instytutu, który szeroko współpracuje z ośrodkami naukowo-badawczymi w Polsce, zapoznał sekretarz KC PZPR zastępcę dyrektora tej placówki, członek Akademii Nauk USRR — Danił Dudko.

Kijowski instytut pełni funkcje koordynatora krajów członkowskich RWPG w temacie „spawanie”. Zatrudnia on ponad 7 tys. pracowników naukowych i technicznych, posiada ponad 100 oddziałów specjalistycznych i laboratoriów doświadczalnych, specjalizuje się w nowoczesnych dziedzinach łączenia metali.

Zwiedzając sale ekspozycyjne instytutu E. Gierka szczególnie interesował się nowoczesnymi urządzeniami i agregatami, których zastosowanie w Polsce przyczyniłoby się do dalszego unowocześnienia przemysłu i zwiększenia efektywności produkcji oraz budownictwa.

Ze szczególną też uwagą i zainteresowaniem

(DOKONCZENIE NA STR. 2)



GRECJA. Łuk cesarza rzymskiego Galeriusza w centrum miasta świadczy o znaczeniu i wielkości antycznych Salonik. Fot. — CAF

Henryk Jabłoński w województwie płockim

PŁOCK (PAP). 7 br. przebywał w woj. płockim członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński.

W Gorzowie w gminie Gostynin, na terenie nowego ośrodka harcerskiego przewodniczący Rady Państwa w towarzystwie naczelnika ZHP — Jerzego Wojciechowskiego i gospodarzy województwa z sekretarzem KW PZPR w Płocku Tadeuszem Krukem i wojewodą płockim Karolem Gawlińskim spotkał się z młodzieżą przebywającą na obozie szkoleniowo-wypoczynkowym.

W czasie spotkania z H. Jabłońskim przewodniczący Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa, ruchy i harcerze Chorągwi Płockiej z Kutna, Bodzanowa i Płocka zademonstrowali przygotowane na zajęciach szkoleniowych programy artystyczne, harcerskie piosenki, gry i zabawy.

Następnie w Państwowym Gospodarstwie Rolnym Luszyn w gminie Pacyna posiadającym ponad 1 tys. hektarów gruntów rolnych, przewodniczący Rady Państwa zapoznał się z przebiegiem prac żniwnych.

Podczas wizyty w Luszynie H. Jabłoński zwiedził też odrestaurowany XIX-wieczny pałac, którego część wykorzystana jest obecnie na hotel. Obok kompleksu zabytkowego powstały także obiekty socjalne dla załogi gospodarstwa rolnego, m. in. przedszkole, stołówka na ok. 100 miejsc oraz szereg bloków mieszkalnych dla rodzin pracowników.

P. Jaroszewicz przyjął delegację Izby Reprezentantów Kongresu USA

WARSZAWA (PAP). Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął 7 br. przebywającą w Polsce delegację Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki pod przewodnictwem kierownika organizacyjnego większości demokratycznej w Izbie Reprezentantów — Johna Brademasa.

W trakcie spotkania omówiono zagadnienia dotyczące dalszego rozwoju polsko-amerykańskich stosunków, w tym współpracy gospodarczej. Tematem rozmowy były również problemy międzynarodowe, zwłaszcza dotyczące rozbrojenia i zahamowania wyścigu zbrojeń oraz bezpieczeństwa i współpracy w Europie.

W spotkaniu uczestniczyli: zastępcę przewodniczącego sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, poseł Witold Lipski, wiceminister spraw zagranicznych — Marian Dobrosielski, rzecznik prasowy rządu, wiceminister Włodzisław Janurek.

Obecny był ambasador USA w Polsce — William E. Schaefele.



BELGIA. Dobrze zachowana zabytkowa dzielnica Antwerpii uzupełniana jest nowymi budynkami o odpowiednich proporcjach. Fot. CAF

Fiasko rozmów w Hajfie

KAIR (PAP). Rozmowy premiera Egiptu Mustafy Chalila z izraelskim ministrem spraw wewnętrznych, Josefem Burgiem, które zakończyły się w Hajfie, nie przyniosły żadnych wyników i skłania w impasse spowodowanym zasadniczą sprzecznością między separatystycznym charakterem układu pokojowego Kair — Tel Awiw a kwestią palestyńską, której rozwiązanie musi być oparte na szerszym globalnym porozumieniu. Rozmowy z udziałem przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Jamesa Leonsarda dotyczyły utworzenia tzw. samorządu palestyńskiego na okupowanym zachodnim Brzegu Jordanu i w strefie Gazy.

Ostatnia — piąta runda rozmów nie dała rezultatów, mimo iż był powołana specjalnej dwuosobowej komisji przedstawicieli Egiptu i Izraela poświęcił w sumie 15 dni rokowań, nie mogąc ustalić nawet porządku dziennego zasadniczych negocjacji.

Inicjatywa USA w sprawie Irlandii Płn.

LONDON (PAP). Ku zaskoczeniu obserwatorów londyńskich, brytyjski minister ds. Irlandii Północnej, Humphrey Atkins, przyjął zaproszenie gubernatora stanu Nowy Jork — Hugh'a Careya do wzięcia udziału w trójstronnej konferencji w sprawie przyszłości Irlandii Północnej. Atkins będzie reprezentował rząd brytyjski, zaś gabinet Republiki Irlandzkiej będzie reprezentowany przez ministra spraw zagranicznych — Michaela O'Kennedy'ego. Akceptacja zaproszenia gubernatora Careya, która nastąpiła podczas poufnej wymiany poglądów i jej publiczne ogłoszenie przez gubernatora stanu Nowy Jork wywołało zakłopotanie oficjalnych kół brytyjskich. Strona brytyjska uzależnia ostateczną decyzję w tej sprawie od zgody premiera Margaret Thatcher.

Konferencja Commonwealthu

ADDIS ABEBA (PAP). Uczestnicy konferencji szefów państw i rządów krajów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, obradujący w stolicy Zambii, Lusace, przyjęli ramowy program uregulowania konfliktu rodyjskiego. Na jego podstawie rząd brytyjski — formalnie wciąż jeszcze odpowiadający za swą kolonię, Rodezję Południową — ma przedstawić konkretne propozycje, których urzeczywistnienie mogłoby pozwolić na ogłoszenie Rodezji niepodległym państwem pod afrykańską nazwą Zimbabwe.

Zwiększenie kontroli ruchu na drogach

(Inf. wł.) — Krata 3-20 zgłosił się do kraty 3-402. Odbiór! — Tu krata 3-20. Odbiór! — Krata 3-20! Przekazanie informacji jak przebiegała jazda. Czy macie u siebie awarie?

— Dwa kombajny „Bizon” w rejonie działania POM Dębno uległy awarii, uszkodzone zostały sprzęgi.

Odpowiada POM Dębno, który ma kryptonim radiowy „Krata 3-20”. Ja natomiast znajduję się w samochodzie zastępcy dyrektora Zjednoczenia Technicznej Obsługi Rolnictwa w Krakowie Waldemara Zarzyckiego a rozmówcą z Dębna jest naczelnik wydziału technicznego Aleksander Steindel. Wcześniej podobne rozmowy przeprowadziliśmy w czasie naszego żniwnego rajdu z POM Opatkowice i POM Ko-

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ



GAZETA Południowa

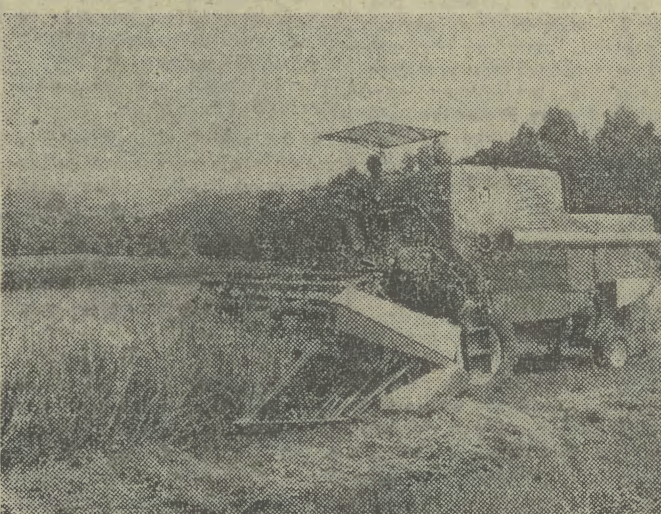
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

8. VIII. 1979 R. ◆ NR 176 (9695) ROK XXXI ◆ CENA 1 ZŁ ◆ WYD. A

Na polach trwa intensywna praca

• Kończą się zbiory żyta • POM-owcy przygotowują maszyny do zbioru okopowych • Młodzież pomaga rolnikom



Fot. S. Śmierciak

Przepisy o szybkości muszą być respektowane

WARSZAWA (PAP). Zarządzeniem ministrów komunikacji i spraw wewnętrznych z dnia 28 lipca 1979 r. w sprawie ustalenia największej dopuszczalnej szybkości dla niektórych rodzajów pojazdów samochodowych (Monitor Polski nr 18, poz. 111) zostały wprowadzone z dniem 1 sierpnia 1979 r. ograniczenia szybkości dla podstawowych rodzajów pojazdów samochodowych. Ograniczenia te mają na celu oszczędne zużywanie paliw płynnych i poprawę stanu bezpieczeństwa ruchu drogowego.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Odpowiedź rządu PRL na notę sekretarza generalnego ONZ

WARSZAWA (PAP). Rząd PRL udzielił odpowiedzi na notę sekretarza generalnego ONZ w sprawie umocnienia bezpieczeństwa międzynarodowego, opublikowaną w formie oficjalnego dokumentu ONZ.

Działanie na rzecz utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego — czytamy w odpowiedzi rządu PRL — stanowi podstawową wytyczną polityki zagranicznej PRL w całym 35-leciu jej istnienia. Kier-

uje się ona doświadczeniami historycznymi narodu, zwłaszcza wnioskami wyciągniętymi z tragicznych doświadczeń II wojny światowej oraz postępowymi zasadami wynikającymi z jej ustroju socjalistycznego. W sta-

Szyb poszukiwawczy z XIII w.

Odkrycie na zamku żupnym w Wieliczce

(Inf. wł.) W lipcu br. podczas prac ziemnych na zamku żupnym w Wieliczce, prowadzonych przez ekipę PKZ z Krakowa odkryto w jednym z wykopów zagadkową konstrukcję drewnianą.

Wstępna analiza, przeprowadzona przez archeologów Muzeum Żup Krakowskich, pozwala przypuszczać, że jest to prawdopodobnie rodzaj obudowy szybowej — dokładniejsza datacja pozwoliłaby precyzyjnie datować wykopisko. Aktualnie wiadomo, że jest to trzeci tego typu obiekt odkryty na zamku, z których jeden — zdaniem doc. dr hab. A. Jodłowskiego — pochodzi z poł. XIII wieku.

Dla starego Krakowa

Na konto Zarządu Rewaloryzacji Zespołów Zabytkowych Krakowa wpłacili ostatnio: Chemiczna Spółdzielnia Inwalidów „Pokoń” w Krakowie — 310 zł, S. Brunwald ze Skawy — 300 zł, Przedsiębiorstwo Produkcji i Montażu Urządzeń Odwlewniczych „Pemo” w Mysienicach — 3427 zł, dzieci z kolonii letniej Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodno-Inżynierskiego „Dolmor” — 1250 zł, Zrzeszenie Pracowników Polskich, Oddział Wojewódzki w Olsztynie — 2 tys. zł, grupa młodzieży radzieckiej — 14200 zł, Zakłady Chemiczne „Białochwała” Kędzierzyn-Koźle — 2 tys. zł, Muzeum Narodowe w Krakowie — 5098 zł, kolonia letnia CZSP — 300 zł, Maria Musiał z Marszowic — 500 zł, Państwowy Szpital Kliniczny nr 2 w Szczecinie — 5850 zł, Związek Zawodowy Pracowników Kolejowych, Rada Zakładowa w Szczecinie — 332 zł, Helena Tazowska z Mińska Mazowieckiego — 200 zł, członkowie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Krakowie — 2620 zł, Muzeum Archeologiczne w Krakowie — 102 zł, Biuro Studiów i Projektów Łączności w Krakowie — 55200 zł, Spółdzielnia Pracy Rękodzielną Ludową w Olsztynie — 1000 zł, Zakłady Górsceńskie, Spółdzielnia Pracy „Wzorcowa” w Białymstoku — 3 tys. zł, Spółdzielnia Pracy Przemysłu Spożywczego w Działoszycach — 10 tys. zł, Rolnicza Spół-

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Legendę o Atlantydzie Platona należy traktować wyłącznie jako owoc wyobraźni lub jako dzieło literackie, którego autor opisał wyidealizowane państwo idealnie odpowiadające jego poglądom filozoficznym — twierdzi wybitny radziecki oceanolog, Andriej Aksionow. W wywiadzie dla dziennika „Izwestia” określił on jako nieporozumienie informację o odkryciu przez uczonych radzieckich Atlantydę, podane przez zachodnie agencje prasowe w marcu br.

A. Aksionow powiedział, iż nikt nie informował dziennikarzy o tym, że dokonane przez radzieckiego naukowca Marekucjewa fotografie podwodnej góry Amper, na których widoczne

wspomnianych zdjęć twierdzić, że w Oceanie Atlantycznym odkryto Atlantydę.

Zdaniem A. Aksionowa jest mało prawdopodobne, by geolodzy i geofizycy, którzy przez wiele lat badali dno Oceanu Atlantycznego dysponując nowoczesnymi środkami i metodami, nie mogli znaleźć żadnych śladów zaginionej Atlantydę, gdyby ona rzeczywiście istniała. Wątpliwe jest również istnienie w tak odległych czasach cywilizacji o tak wysokim poziomie rozwoju.

Należy także zauważyć, że cała dyskusja o Atlantydzie na swój początek i koniec w interpretacji i badaniach tekstów Platona. Żadna z opublikowanych dotychczas książek i arty-

kulów nie zawiera jednak dowodów rzeczowych o istnieniu Atlantydę.

Trzeba też odrzucić hipotezę o niezwykle wysokim podniesieniu poziomu Oceanu Atlantycznego jako ewentualnej przyczyny zatonięcia Atlantydę, przeciwko niej przemawiają bowiem wiarygodne dane współczesnej geologii oceanu i paleogeografii.

Mimo to A. Aksionow uważa, że jest konieczne zorganizowanie ekspedycji, która zbadałaby wierzchołki podwodnych gór tworzących Archipelag Podkowę, co nie sprawiłoby technicznych trudności. Nie jest wykluczone, że uczeni rzeczywiście znajdą tam autentyczne dowody na istnienie starożytnej cywilizacji i dopiero wówczas przemawiać będą fakty, a nie problematyczne teksty Platona.

MIKOŁAJ JARSKI (Interpress)



Rys. T. Smaga

A wszystko za sprawą gołębi...

Atak owadów na Wieżę Mariacką

(Inf. wł.). Podobno coraz mniej jest kandydatów do pełnienia funkcji trębacza na Wieży Mariackiej — i coraz mniej można się owemu brakowi chęci dziwić. Jeszcze trwają kosmiczne kłopoty z przystosowaniem bytowania na „hejnalicy” do potrzeb remontowych, a już na głowy strażaków spadł (dosłownie i w przenośni) nowy kłopot, w postaci wielkich ilości 6-7 milimetrowych owadów. Owady te — zwane obżębkami — żerują na gołębiach, których gniazda znajdują się w całej prawie wieży. Prace remontowe wokół „hejnalicy”, upały, ruch i stukot młotków, doprowadziły do „wymarszu” obżębek w liczbie wprost zaskakującej, a w każdym razie komplikującej do granic wytrzymałości codzienną na wieży służbę. Pokasani strażacy zaalarmowali swą Wojewódzką Komendę Straży Pożarnej, ta zaś — władze sa-

(DOKONCZENIE NA STR. 2)



Kolejna wizyta



Fot. Wacław Klag

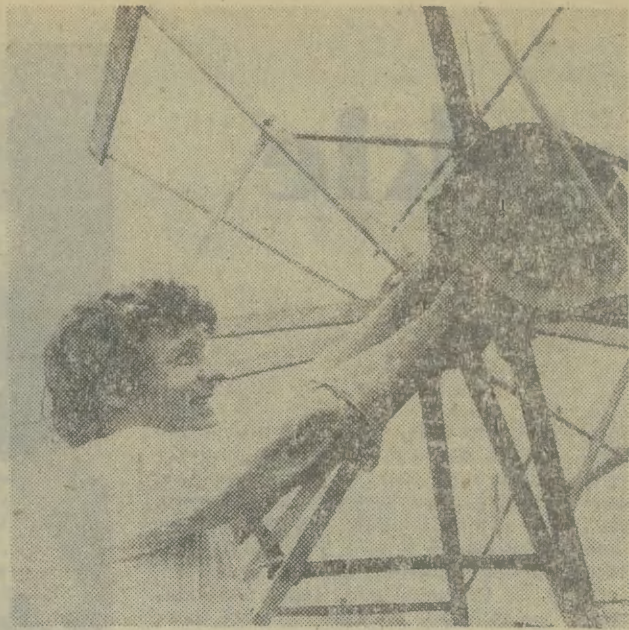
Tym razem gośćmi naszej redakcji były dzieci z zastępem, którym przypadły nagrody (w postaci rakiety do komitetu) za zadanie „Latające słońce”. Wraz z rodzicami i dorosłymi opiekunami przybyli: Halinka Cieślak (zastęp „Słoneczka” — Wisłoniowa), Teresa Skóra („Tulpany”) (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Trwa spór o Atlantydę

sz wyrażnie szczątki jakichś budowli, dowodzą istnienia Atlantydę.

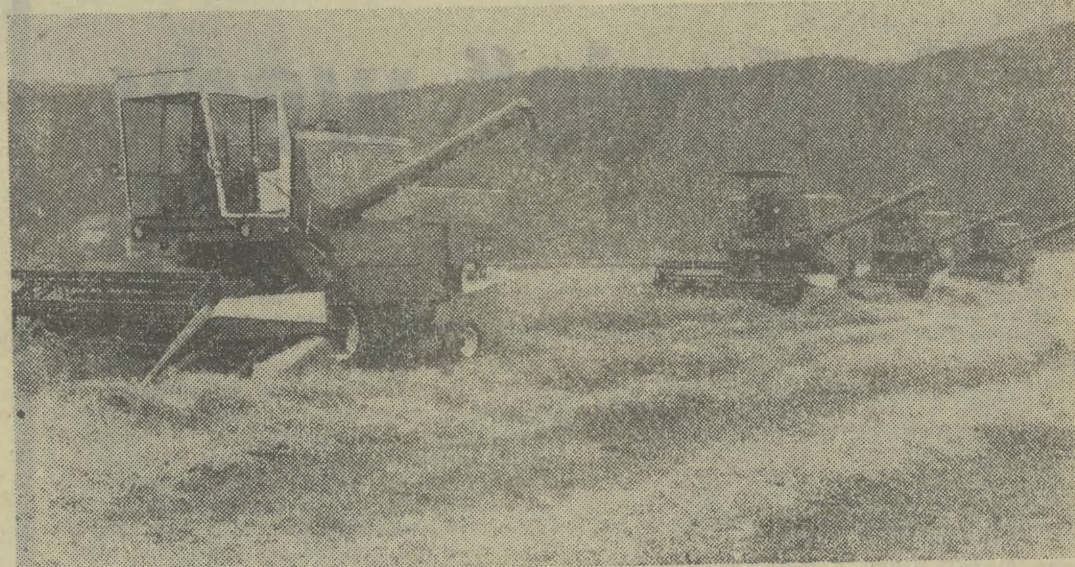
Fotografie, na które powoływały się agencje, ukazują wierzchołek góry Amper znajdującej się w odległości 240 mil na północny zachód od wybrzeża Portugalii. Góra ta stanowi fragment podwodnego wzniesienia tworzącego archipelag zwany czasem „Archipelagiem Podkowę”. Wierzchołek Ampera znajduje się na głębokości 50-60 metrów pod powierzchnią oceanu. Dane geologiczne przemawiają za tym, że góra Amper jest wulkanem; po jego powstaniu nastąpiła kolejna potężna erupcja i wyspa wulkaniczna porzuciła się pod wodę. Na tej podstawie można przypuszczać, że wyspa była niegdyś zamieszkała, a nowa erupcja wulkanu spowodowała jej zatopienie.

W żadnym jednak przypadku, jak podkreślił radziecki oceanolog, nie można na podstawie



ZDJEŃCJA: OTTO LINK

ZNIWA



RENESANS WISŁY

Koparka olbrzymią łyżką wygarnia ziemię, podjeżdżają ciężarówki, warkot. W słońcu — klasztor Kamedułów na Bielanach, z drugiej strony widok na opactwo tyńieckich Benedyktynów, opisane dokładnie przez pana Sienkiewicza w „Krzyżakach”. Ucichły dysputy kawiarniane i prasowe — budują tu własne stopień wodny „Kościuszkę”.

— *Panie inżynierze — niech pan powi, czyba nie będzie wojny?* — pyta się jednego z budowniczych wąsaty dziadek, pasący krowy nad Wisłą.

— Co też wam, dziadku, przychodzi do głowy? Nijakiej wojny nie będzie. Ze strumyczka — Wisły zrobimy Wisłę — rzekę i to wszystko. Więcej wody będzie, i tyle. A czemu, dziadku, tak posmutnieliście?

— *Panie inżynierze, ja długo żyję, może za długo. Już chyba ze trzy razy za te Wisłę się zabierał. A co zaczynali, to potem wybuchała wojna.*

Dziadek, chyba bliski dziewięćdziesiątce, sklerozy nie ma, co najwyżej obawy na wyrst, poprzez dawne skojarzenia. Bo rzeczywiście: wstępne rozważania na temat budowy drogi wodnej Górnej Wisły i Przemysłu rozpoczęły się jeszcze w czasach austriackiego zaboru, przy końcu tamtego wieku. To właśnie wtedy powstały projekty wstępnego tzw. kanału małopolskiego, który miał być przedłużeniem na wschód kanału Odra-Dunaj. W pierwszym etapie do 1912 zamierzano wykonać odcinek od Odry do Krakowa (143 km). Budowę rozpoczęto w 1909 i roboty trwały intensywnie do wybuchu I wojny...

Potem na niewiele zdążył się wysiłek genialnego człowieka, budowniczego Gdyni, twórcy koncepcji Centralnego Okręgu Przemysłowego — wicepremiera rządu II Rzeczypospolitej, Eugeniusza Kwiatkowskiego, który polecił i umożliwił rozbudowę drogi wodnej aż po Sandomierz. Opracowano nawet projekt w kilku alternatywach, z podziałem na fazy realizacyjne, równocześnie podejmując decyzje o rozbudowie taboru pływającego. Ale był już rok 1938 i II wojna przerwała prace przy budowie drogi wodnej Górnej Wisły.

Cóż my wiemy pewnego o żegludze na Wiśle w dawnych wiekach, o jednostkach transportowych zwłaszcza? Do roku 1960 wiedzieliśmy niewiele, prawie nic. Kilka ogólnikowych danych z podręczników historii o spławianiu zboża i soli. To wszystko.

Z pomocą, jak zwykle, przyszedł przypadek, a ściślej naukowe odkrycie. Otóż w Państwowym Archiwum Miasta Krakowa i Województwa Krakowskiego od 1940 roku znajduje się kolekcja zbieracza, Antoniego Schneidra, zwana inaczej Teką Schneidra. Przy systematycznym przeglądaniu tej kolekcji, niezłazna już Krystyna Walińska natrafiła (w tece nr 1429 pod hasłem — „San”) na pomiary wraz z opisem i rysunkami, siedmiu typów statków rzecznych, używanych w XVIII wieku do spławu zboża i soli na Sanie i Wiśle. W Krakowie mieszkał i twórczo pracował jeden z najsłynniejszych znawców historii transportu wodnego na dodatek wprawny modelarz, rekonstruktor m. in. floty polskiej okresu tej rodziny z czasów Zygmunta Augusta — Mieczysław L. Boczar (pisałem już zresztą o nim na tych łamach). I on właśnie zrealizował przed osiemnastoma laty tytaniczną pracę: rozszyfrował najpierw tajemnice owych siedmiu jednostek, a następnie je zrekonstruował. A więc: szkutek na 18 flisaków, dubasa na 14 flisaków, byka na 12, łyżwę na 10, koze także na 10, galara na 8 i berlinkę na 6 członków załogi.

Z prac Mieczysława L. Boczara wynika, że w wieku XVIII żegluga wiślana, na owych niewielkich jednostkach — była ożywiona. Wobec niedostatecznej ilości dróg bitych odgrywała ważną rolę w transporcie soli i zbóż, dotądowywanych wzdłuż całego biegu rzeki — do Gdańska. W XIX wieku jednak przyszedł marazm, rzeka zamierała (jako droga transportowa), zarastała.

Swoja droga, to bardzo ciekawe: jak to się stało, że Wisłą, jako szlakiem wodnym do wykorzystania na dobre zajęto się dopiero 3—4 lata temu, a więc w połowie lat siedemdziesiątych naszego wieku? Taką, dla przykładu, Francja większość towarów transportuje śródlądowymi dro-

gami wodnymi, pociągi towarowe i ciężarówki — jako środki przewozu — spychając na dalszy plan. Francuzi dawno odkryli, że to po prostu jest opłacalne. Niemcy — to samo, ba — większość średnich państw Europy umiała dawno zagospodarować swoje szlaki wodne. Na przykład bracia Czesi uregulowali Węltawę i swoją część Łaby rękami... Polaków z wrocławskiej „Nawigi”...

Pytałem o to kilku wybitnych ekspertów-wodiarzy. Większość z nich była zgodna, że jak długo mógł trwać monopol przewozowy kolei, tak długo trwał. Bo rzecz leżała w paradoksie strukturalnym. Mianowicie szlaki wodne dopiero od niedawna są wspólnie z koleją i transportem samochodowym w jednym resorcie — komunikacji. Wtedy gdy drogi wodne były siostrami odłączonymi, każda komisja ekspertów wyliczała ich... nieopłacalność względem kolei. Bo tory buduje się szybciej (ale ile ich w końcu można zbu-

ZBIGNIEW ŚWIĘCH

dować?). Ponadto wyliczanie było niedokładne. Bo jak nazwać porównywanie ekonomicznych walorów pełnosprawnej kolei do — zupełnie nieprzystosowanych szlaków wodnych, po których — w zależności od kaprysów aury — poruszają się tu i ówdzie, małe jednostki?

I oto wystarczyło przyłączenie dróg wodnych w Polsce do innego resortu, by następna komisja ekspertów potrafiła uzasadnić ich opłacalność! Oczywiście, pod warunkiem wielkich inwestycji, zwłaszcza na Wiśle.

A tak naprawdę, to o losie Wisły jako szlaku transportowego zadecydowali słaszy górnicy. Tak dalece podnieśli wydobywcę, że już nawet kolejarze skapitulować musza, bo taboru na dodatek zabrakło. A z węglem trzeba uciekać do portów bo nadal bilansuje on połowę polskiego eksportu. Nawet udało się napisać — do rymu. Wracajmy tedy nad wiślany brzeg.

Nie byłoby całkowicie uczciwie napisać, że literalnie nic nie zrobiono dla Wisły na Wiśle, w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. W górnym biegu rzeki, w związku z budową Elektrowni Skawina, we wczesnych latach pięćdziesiątych zbudowano stopień wodny ze służą, a potem kanał łączący — Skawina, stopień wodny Przewóz (z myślą o Nowej Hucie i jej zaopatrywaniu częściowo

drogą wodną), potem lustro Wisły pod Wawelem podniosło się — i Zamek Królewski wypiękniał, bo w rzece co dzień się przegląda — dzięki Dąbiu.

Co udało się dotąd zrobić dla użegłownienia Górnej Wisły? Dyrektor Oddziału Hydroprojektu w Krakowie Marian Skarżyński wylicza skróto-wo:

— *Wisła w górnym biegu jest częściowo uregulowana i na całej długości posiada obustronne obwałowania przeciwpowodziowe. Roboty regulacyjne zostały rozpoczęte na początku naszego wieku. Odcinek od ujścia Przemysłu do Dunajca wymaga robót uzupełniających, na odcinku poniżej regulacja jest niepełna. Użegłownienie Górnej Wisły jest nierównomierne i nie wystarczające. Np. odcinek od Przemysłu do Przewozu o łącznej długości 92 km skanalizowany jest tylko na 50 km trasie. Na dodatek — odcinki skanalizowane nie są połączone w jedną żeglowną całość. Odcinek od ujścia Dunajca do ujścia Sanu, długości 119 km jest uregulowany w 50 proc. Na całym odcinku — brak stabilizacji nurtu, przemytały. Krótko mówiąc — Przemysła i Wisła, jedyna rzeka żeglowna w południowej Polsce, nie stanowi, niestety, jednolitej drogi wodnej dla prowadzenia całorocznej, rentownej żeglugi.*

W III etapach budowy na odcinku Górnej Wisły powstanie — oprócz trzech istniejących — aż 15 nowych stopni wodnych, które w sumie utworzą kaskadę w górnym biegu królowej polskich rzek. To nie wszystko. Trzeba będzie przebudować służby przy istniejących stopniach oraz dobudować drugie służby przy nowo projektowanych, przebudować kanał łączący i zmodernizować niektóre odcinki w obrębie piętna istniejących stopni, ze względu na zbyt ostre krzywizny łuków, które wykluczają żeglugę dużych jednostek-pehaczy. Z tego również powodu konieczne będzie wybudowanie tzw. Kanału Krakowskiego od Puchowic po ujście rzeki Wilgi. Dzięki niemu zostanie wyeliminowany ruch żeglugowy w rejonie zabytkowego centrum Krakowa (Wawel, Skalka).

Każdy stopień składa się z jazu ruchomego, piętrzącego wodę Wisły w obrębie istniejących brzegów na wysokość przeciętnie 3—5 m oraz służby o długości prawie 200 i szerokości 12 metrów, umożliwiającej pokonanie wytworzonego spadku przez duże jednostki pływające. Konstrukcja tych obiektów nowoczesna, obsługa w znacznym stopniu zautomatyzowana.

MYŚLI TYGODNIA

2 VIII — 8 VIII 1979 r.

● (W sierpniu 1944 r.) młodzież musiała wybuchnąć niezależnie od racji politycznych, strategicznych i uzbrojenia, brała satysfakcję za lata goryczy i czekania.

(W. Machajek — ŻYCIE LITERACKIE)

● Zasada, że każda kropla krwi przelana w obronie Ojczyzny jest jednakowo cenna, nie może być traktowana jako formuła rehabilitująca reakcyjną myśl polityczną, przedkładanie interesów grupowych ponad interes ogólnonarodowy, brak poczucia odpowiedzialności za sprawę najważniejszą: egzystencję i rozwój narodu.

(K. Kąkol — ŻYCIE LITERACKIE)

● Szkoła uczy każdego drzewa oddzielnie, na egzaminie wstępnym (na studia) natomiast pyta o las.

(z dyskusji w POLITYCE)

● Na nic zdadzą się nawet najtrafniejsze diagnozy i ekspertyzy naukowe, jeśli system funkcjonowania władzy nie będzie tak „ustawiony”, że tzw. decydenci wszystkich szczebli będą stanowczo zobligowani respektować zalety nauki.

(prof. dr W. Markiewicz — POLITYKA)

Nr 29 (329)



OD
DO
ŚRODY
ŚRODY

— Nietypowy w tym powtarzającym się układzie jest stopień Kościuszkę — mówi mi jego generalny projektant, inż. Jacek Hennig z krakowskiego „Hydroprojektu” — umiejscowiono go w granicach miasta Krakowa, poniżej przelomu tyńieckiego. Nietypowość polega na szczególnych wymaganiach. Część z nich narzucają potrzeby rozbudowującego się miasta (fragmenty ciągów komunikacyjnych, most drogowy, autostrady nad stopniem, sieć energetyczna, pazoza, wodociągowa itp.). Równocześnie z drugiej strony ograniczenia dotyczą spraw architektoniczno-krajobrazowych, z racji usytuowania stopnia Kościuszkę w terenie o wybitnych walorach pejzażowych (przeznaczonych do celów rekreacyjnych), kulturowych (na osi widokowej dwóch zabytkowych zespołów klasztornych w Tyńcu i Bielanach) oraz przyrodniczych (rezerwat młotki, pasma wzgórz łasków Bielańskiego i Wojskiego — to przyszły Nadwiślański Park Krajobrazowy, początek Jury Krakowsko-Częstochowskiej).

Z satysfakcją słucham takich informacji z ust inżyniera, który do rzeki ma stosunek wręcz emocjonalny. Sądzę, że nie tylko projektanci pracujący dla użegłownienia górnego jej biegu tak myślą. Może więc trzeba — na przykład — w okolicy Kazimierza Dolnego pójść na rekę konserwatorowi tego miasta Jerzemu Żurawskiemu i zrezygnować z klasycznej „regulacji” typu „kanalizowania” — na rzecz wyliczenia szlaku dla jednostek pływających, bez naruszania brzegów i otaczającego pejzażu który wspaniale z zespołem zabytkowym Kazimierza nad Wisłą tworzy wartość w europejskiej skali niepowtarzalną!

(CIAĞ DALSZY NA STR. 4)

Zia pod ciągła presją zdobywania medali. Gdy w ubiegłym roku stawali na starcie Pucharu Europy, powiedziano im wprost, że jeśli zajmą medalowe pozycje, to pojadą na mistrzostwa świata anno 1979 do Kanady. Zajął. Na wiosnę br. ci, którzy stawiali powyższy warunek, zapomnieli chyba, iż został on spełniony. Bo postawili kolejne ultimatum: zdobędziecie medale na silnie obsadzonych międzynarodowych zawodach w Zwickau, to dopiero wtedy wylemy was do Kanady. Zdobyl. Jeszcze lepiej spisali się na kolejnej próbie międzynarodowej we Włoszech. Skład przycięli znowu kilka krajów. Nadprogramowo. Potwierdzili, że są w świetnej formie, że potrafią wygrywać z najlepszymi. Ale potwierdzenie na wyjazd do Kanady nie nadchodziło z Warszawy. W końcu wyjazd na drugą półkulę jest kosztowny, trzeba opłacić podróż nie tylko zawodnikom, ale także przetransportować łódzie. Kalkulowano więc długo w centrali, czy warto wydawać tyle pieniędzy. No bo jeśli nie przywiozą medali?

A oni trenowali na Popradzie koło Starego Sącza, by nie stracić formy, wiosłowali po kilka godzin dziennie i czekali z pewnym niepokojem na wieści ze stolicy. W końcu prawie w ostatniej chwili nadeszły. Dobre. Władze sportowe zdecydowały się wysłać kilkuosobową ekipę polskich kajakarzy górskich na mistrzostwa świata do Kanady. Postawiono im tylko jeden warunek: musicie przynieść medale. Prayrzekli, że przywiozą. I słowa dotrzymali.

„Musielismy zdobyć medale — powiedział po przyjeździe z Kanady Wojciech Kudlik. — Od tego zależała przecież dalsza nasza egzystencja. Gdybyśmy wrócili z pustymi rękami, miezbym szybko wyjechałbyśmy zapewne na

później nie zdarzyła się przykra niespodzianka. Jest to tak zwane „czytanie wody”. Polacy dobrze chyba „odczytali” Sables, bo później radzili sobie tu wcale nieźle. Ale żeby dać sobie radę już na trasie, aby przejechać przez ileś tam bramek (niektóre należy przepłynąć tyłem) i to oczywiście w jak najkrótszym czasie, nie wystarczy wiedzieć, że w tym miejscu jest podwodna skała, o którą można rozbić łódź. Trzeba jeszcze mieć sporo krępy w rękach, świetny refleks i wręcz ekwilibrystyczne umiejętności. To jest walka z wodnym żywiołem. Dla odważnych. Gdy ktoś najpierw trenuje na Popradzie, gdzie woda z reguły niska, a prąd wiaty, a później wsiada do kanadyjki na rzecę Sables, to podobny jest do tego, który przesiadł się ze spokojnego ośrodka na wyjątkowo narowistego ogiera. „Góralom” z Nowego Sącza udało się pokonać Sables.

Zdobyli dwa medale. W dwóch kanadyjskich brąz wywalczyli Wojciech Kudlik i Jerzy Jez, a następnie po tytuł mistrzów świata sięgnęli: Wojciech Kudlik, Jerzy Jez, Ryszard Seruga, Jan Frączek, Jacek Kasprzycki i Zbigniew Czaja w złączeniu kanadyjskiej określanej kryptonimem c-2x3. Polegała ostatnia konkurencja na tym, że startują jednocześnie trzy dwuosobowe załogi, które mają do pokonania odcinek 800-metrowej trasy i 30 bramek. Liczy się oczywiście czas, a za trawienie lub ominięcie bramki dostaje się dodatkowo punkty karne. Polacy przejechali najszybciej i prawie bezbłędnie, pozostawiając daleko w tyle rywali.

Najbardziej cieszyła się z tego sukcesu Polonia kanadyjska i zgostowała nowo kreowanym mistrzom świata entuzjastyczna owacja. Był

PRZEMYSŁ-79

Studenckie LATO

— Panie, już trzecią godzinę oglądam imprezę, którą oni zorganizowali. Tego jeszcze u nas nie było. Wczoraj byliśmy z synem na ognisku studenckim i wstyd przyznać, ale żałuję, że nie jest mi dane być akademikiem. Jak oni to wszystko ładnie potrafią.

— Oto przypadkowa opinia mieszkańców Przemysła, gdzie studencką akcję letnią przygotowała Politechnika Krakowska. Studenci spędzają tu lato już po raz trzeci. Dotychczasowe pobyty bardzo wysoko oceniono, a ostatni kongres studencki uznał przemysłską akcję za wydarzenie nr 3 w międzylądowym ruchu akademickim.

Korzystając z lipcowego weekendu trafiliem do Przemysła. I pierwsze zaskoczenie. Nie ma tu szlabu biurokratów, nie ma sekretarek, e-tatów. Jest kilku zapaleńców, którzy na zasadzie wakacyjnej przygody podjęli się ciężkiej harówki, wyżejając siły i mózgi, aby całość wyszła możliwie najtaniej, a ich podopieczni mieli się dobrze. Jedynie sześć — od niedawna absolwent Politechniki Krakowskiej, zresztą przemyslanin — Wiesław Czekierda, otrzymuje od wojewody 3 tys. zł. Inni wodzowie akcji — Marek Szuster i Jacek Chruszczki to studenci Politechniki, od trzech lat wierni Przemysłowi.

Jak niektórzy obliczają, akcja zorganizowana w ten sposób kosztuje 3-krotnie taniej, niż gdyby urządziła ją dydaktyczna komórka uczelni. System przyjęty w Przemysłu pozwala na elastyczniejsze dysponowanie pieniędzmi. Studenci np. nie zlecili nikomu żywienia, ale martwią się o nie sami. Wynajeli internat z całym jego personelem i sami organizują zaopatrzenie. Gdyby np. prowadził je WSS, to z 50 zł dzienniej racji spory procent poszedłby na różne narzuty. Tymczasem oni kupują całą żywność po cenach detalicznych, ba, jeszcze z 7 proc. rabatem. Dlatego w stołówce na jedzenie nikt się nie skarży.

Co to jest?

Cóż więc to takiego ta akcja letnia? Jest to ponad miesięczny obóz naukowy, na który przyjeżdżają studenci z Politechniki Krakowskiej, Akademii Rolniczej, Akademii Sztuk Pięknych, Akademii Medycznej, Wyższej Szkoły Muzycznej. W sumie w dniu 21 lipca przebywało w Przemysłu ponad 400 osób. Wykonują na rzecz miasta różne badania i opracowania naukowe, a przy tym



Fot. CAF

Konkretnie efekty zostaną po artystach ASP. Trafiliem akurat na poplenerową wystawę prac uczestników akcji Przemysł — 1979. Powstało wiele interesujących rzeźb i obrazów, a jedna praca każdego plastyka przechodzi na własność miasta.

Jak wypoczywają?

Ale przecież na wakacjach nie tylko pracą się żyje. Właśnie dzięki temu, że studenci zorganizowali sobie te akcje, mają bardzo dobre warunki wypoczynku. O obfitości stołu już pisałem, teraz o możliwości zaspokojenia potrzeb ducha. Zorganizowano Dyskusyjny Klub Filmowy, gdzie za jedynego „płatka” można codziennie obejrzeć wartościowy film. Zjeżdżają się tu akademickie zespoły teatralne oraz zespoły muzyczne i kabarety m. in. „Wały Jagiellońskie”, „Wolna Grupa Bukowina”, „Pod Budą”... Urządza się dużo wycieczek.

Studenci, co szczególnie cenne dla tutejszych mieszkańców organizują imprezy otwarte, w których może każdy wziąć udział. Wielkim powodzeniem cieszą się turnieje siatkarskie, piłkarskie oraz zawody pływakie z możliwością uzyskania karty pływackiej. Przemyslanie chwają też bardzo imprezy dla dzieci, a szczególnie festiwal piosenki, który zgromadził na rynku mnóstwo dziatwy.

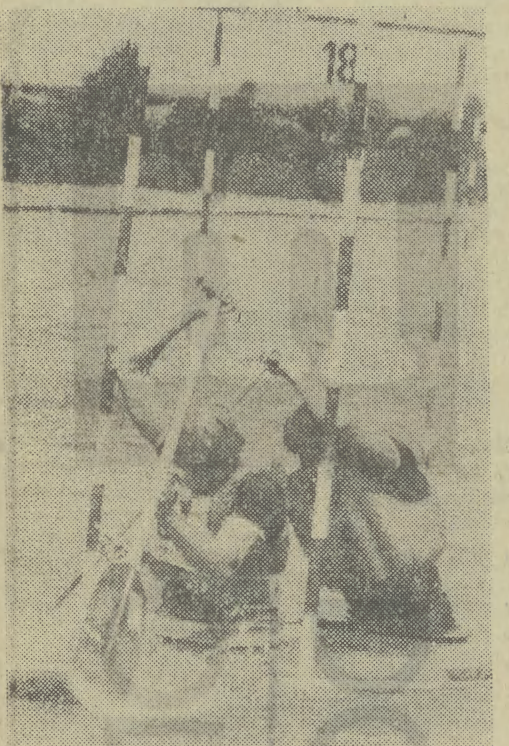
Czy utrzymywac

dalej kompleksowe letnie obozy studenckie? Sadzę, że tak. Niosą one za sobą wiele korzyści, przede wszystkim umożliwiają braci studenckiej

„Czytanie” wody

kolejne zawody zagraniczne. A brak sprawozdańw międzynarodowych spowodowałby, że straciłbyśmy szybko dystans do czołówek światowej, zostalibyśmy w tyle”.

Ale medale w Kanadzie chcieli zdobyć także reprezentanci 22 państw. Większość z nich miała też nieco więcej czasu niż Polacy na poznanie rzeki Sables, na której rozgrywano mistrzostwa. W tym sporcie nie jest to sprawa bez znaczenia. A rwąca, górską rzeka Sables, przepływająca przez kanadyjską puszcze, okazała się jednym z najtrudniejszych torów wodnych. Podwodne skały, wiry, zmieniające się prądy — to tylko niektóre pułapki, czekające na zawodników. Dobrze, jeśli można przed mistrzostwami z takim wodnym piekiełkiem zapoznać się jak najdokładniej, by



Fot. CAF

także piknik wydany na tę okazję w Parku Narodowym Lauritis.

W kraju powitano ich serdecznie, wręczono medale za osiągnięcia sportowe, ale było to raczej skromne powitanie. Przyzywczaili się już zresztą do takich skromnych powitań, (medale na mistrzostwach świata zdobywali także w poprzednich latach), przyzywczaili się do tego, że pozostają w cieniu innych mistrzów. Pisze się o nich niewiele, nie pokazuje się ich w telewizji. Nie otrzymali za mistrzostwo świata ani talonów na samochody, ani przydziałów do nowych mieszkań. Nie narzekają. Kajakarstwo górskie nie jest zbyt popularne w kraju, nie jest też dyscypliną olimpijską. Tylko raz startowali podczas Igrzysk Olimpijskich w Monachium. Wtedy, przed olimpiadą, troszczone o ich jak nigdy. Mieli doskonałe warunki, zgrupowania zagraniczne, częste sprawdziany międzynarodowe. W Monachium spisali się dobrze, zajmując czołowe miejsca, chociaż medali nie przywieźli. W Montrealu kajakarze górscy nie startowali, do Moskwy też nie pojadą. Jest nadzieja, że dyscyplina ta znajdzie się po raz drugi w programie igrzysk dopiero w 1984 roku.

Niewielu w Polsce mamy kajakarzy górskich czynnie uprawiających ten sport. Może trochę więcej niż st. Wszyscy wywodzą się z województwa nowosadeckiego. Bo też tu tylko można znaleźć warunki do treningów. Nowy Sącz, Krościenko, Szczawnica to główne ośrodki kajakarstwa górskiego. Od lat mówi się o budowie sztucznego toru slalomowego, jest to jednak inwestycja kosztowna i ciągle odkładana. Pozostaje więc tylko Dunajec i Poprad, ale tam wody z reguły zbyt niskie, mało rwące i dla wyczyńców zbyt łatwe.

Oczywiście, nowosadeccy „górale” zdobywają medale nie dlatego, by spełnić życzenia działaczy. Tak jak dla każdego sportowca, tak i dla nich celem jest zwycięstwo. Po to trenują przez kilka czy nawet kilkanaście lat, po to spędzają kilka godzin dziennie w kajaku czy kanadyjce. W zimie, gdy nie da się pływać, jeżdżą na nartach. Ale dla nich każdy medal, każdy sukces ma trochę większy ciężar gatunkowy niż dla innych sportowców.

TADEUSZ GÓRSKI

DOBRE SŁOWO potrzebne zaraz

Dziewięciu na dziesięciu przypadkowych rozmówców na pytanie, jaką formę uznania za dobrą robotę ceni się w ich przedsiębiorstwie wyżej: kopertę z przysłowiowym „załącznikiem” czy uścisk dłoni dyrektora — bez wahania odpowię, iż tę pierwszą. Tymczasem choć bodźce materialne odgrywają istotną rolę w zadowoleniu z pracy i zakładu, jednak wcale o nim nie przesądza. Duże zainteresowanie częsci pracowników wyłącznie „brzęczącymi” argumentami wynika nierzadko stąd, że wynagrodzenie, premia finansowa, awans placowy są jedyną formą uznania, na jaką mogą oni w konkretnych warunkach liczyć.

Niepokojąco często pracownicy naszej gospodarki zmieniają rodzaj wykonywanego przez siebie zajęcia, wędrują od zakładu do zakładu, nie dają z siebie wszystkiego na co ich stać, ponieważ w tym, co robią i gdzie pracują, nie znajdują owego zadowolenia. I to bynajmniej nie z powodów materialnych. Taką diagnozę postawił prof. dr Adam Sarapata na zorganizowanej przez CRZZ konferencji naukowej, której plan ukazuje się nakładem Instytutu Wydawniczego CRZZ. Zadowolony z pracy jest oczywiście wypadkową wielu czynników, zarówno materialnych, jak i pozamaterialnych, tkwiących w zakładzie pracy i poza nim. Jest — jak twierdzi profesor Sarapata — wypadkiem i równocześnie wyznacznikiem określonych postaw wobec pracy, zakładu, zakładu, przełożonych, systemu gospodarczo-politycznego. Czego pracownicy oczekują od pracy i w pracy, jakie są ich potrzeby i aspiracje? Oczywiście nie sposób tu wymienić wszystkie czynniki, można tylko ograniczyć się do wskazania najważniejszych.

Wspólna nam wszystkim jest potrzeba bezpieczeństwa. Każdy człowiek dąży do tego, żeby mieć pracę, która zapewni mu egzystencję. Większość z nas ceni stałość dochodów, lubi mieć uregulowany budżet, słowem, zależy nam na stabilizacji zawodowej, rodzinnej, mieszkaniowej itp. Na szczęście nie obawiamy się bezrobocia, bo w Polsce praca chodzi za człowiekiem, a nie odwrotnie. Natomiast częściej, niż mogłoby się za wydawać, źródłem zagrożenia są stosunki społeczne w zakładzie pracy. Zdaniem profesora Sarapaty, zaspokojeniu potrzeb przynależności i potrzeb uznania, które w dużym stopniu decydują o związaniu pracownika z zakładem (a także o integracji załogi), nie służą ani autorytatywny styl zarządzania niektórych przełożonych, ani ostre podziały załogi na uprzywilejowanych i nie uprzywilejowanych, na poinformowanych i nie poinformowanych, na obdarzonych nadmiarem władzy i całkowicie ich pozbawionych, ani też nadawany przez pracowników brak troski o ich egzystencjalne interesy.

Każdy człowiek chce być „zauważony”, chwalebny, nagradzany. Rodzące uznania, do którego dąży ludzie, są różne: podziw, szacunek otoczenia, pochwała, odznaczenia, awans, rozmowa, uśmiech, nagroda pieniężna, awans, interesująca praca, atrakcyjny zakład czy miejscowość, przydział mieszkania, samochodu itp. Ludzie oczekują w pracy nie tylko wynagrodzenia. Ceni się uznanie przełożonych, kolegów, podwładnych. Ale jak wynika z licznych badań i obserwacji, w życiu codziennym przychylności mało, a dobrego słowa na lekarstwo. Skarżą się na to przedstawiciele wielu kategorii społeczno-zawodowych, reprezentanci różnych zawodów, ludzie na rozmaitych stanowiskach. Wielu pracowników uważa, że nie ma zobiektywizowanych i służnych kryteriów oceny wkładu pracy, że opinia o człowieku często wydawana jest w sposób przypadkowy, zdawkowy, nie uwzględnia rzeczywistego wysiłku, nierzadko zaś bywa po prostu krzywdząca.

Interesująca praca może być źródłem głębokich satysfakcji, może znakomicie zaspokajać potrzeby samorealizacji, tkwiącą w każdym z nas. Ale robotnicy pozbawieni możliwości wykonywania swych zadań wedle zasad dobrej roboty, inżynierowie nie mający warunków do technicznego użycia się, kierownicy nie mający szans na rzeczywiste kierowanie, wszyscy pracownicy, którym odebrano szansę decydowania o swojej pracy, swoim zakładzie, swoich sprawach — mogą, zdaniem profesora Sarapaty, stać się ludźmi „chorymi”. Objawami takiego groźnego w społecznych skutkach schorzenia są m. in. częste zmiany środowiska, absencja, awanturnictwo, apatia, asekuranctwo, „krzątaniha” wokół własnej kariery, aktywność na marginesach pracy zawodowej.

Ludźmi, którym z racji choćby zajmowanego stanowiska problem zadowolenia z pracy podwładnych powinien leżeć na sercu, jest kadra kierownicza. Część jej przedstawicieli nie zdaje sobie, niestety, z tego sprawy. Prof. A. Sarapata zebrał wiele wypowiedzi świadczących o zupełnym niezrozumieniu doniosłości tego problemu. A oto niektóre z nich: „Zakład pracy jest od roboty, a nie od tego, by ludzie byli w nim zadowoleni”; „Zakład to nie przedszkole, tu trzeba pracować, a nie myśleć o zabawie i zadowoleniu z pracy”; „Ważne jest, co ludzie produkują, a nie to, co myślą”; „Ludziom powinno wystarczyć to, że mają pracę. Już za to samo powinni być wdzięczni”; „Zadowolenie z pracy jest sprawą prywatną i nas to nie obchodzi”.

A gdyby tak, mimo wszystko, spróbowano?

KATARZYNA STAWISKA

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

Ogrom zadań, choćby tylko na Górnej Wiśle. Kiedy to wszystko ma szansę być wykonane?

Wrocławskie Przedsiębiorstwo „Nawiga” jest generalnym realizatorem inwestycji wiślanych. Zadaniem: zbudować kaskadę Górnej Wisły zajęło się Krakowskie i Oświęcimskie Biuro Budowy „Nawigi”. Zadanie to olbrzymie: od przygotowania całościowej dokumentacji, do zrealizowania gotowych obiektów!

— Proszę sobie wyobrazić — mówi szef krakowskiego Biura „Nawigi”, mgr inż. Julian Hajduk — że w budowie jednego tylko stopnia Kościuszkowicz uczestniczą aż 7 resortów... Korzystamy z dobrego klimatu w sprawie zagospodarowania Wisły. Odcinek krakowski (od Oświęcimia) będzie w całości gotowy na początku przyszłej pięciolatki, czyli w połowie 1981 roku. Wreszcie racjonalnie myśli się o realizacji ważnych dróg wodnych — przecież kolej doszła do bariery swych przewozowych możliwości. Już nie ma in-

na, stąd absorbowanie samochodów, które potrzebne są gdzie indziej.

Przewidujemy, że kiedyś węgiel nie będzie transportowany żadnym pojazdem kołowym! Teraz zaopatrujemy w węgiel Skawinę, Łęg i Hutę Lenina (100 tys. ton), ale efektywne zapotrzebowanie po roku 1980 sięgnie 5 mln ton rocznie, bez kaskady niczego nie zwojujemy. Nie kto inny, ale właśnie my musimy w niedalekiej przyszłości zaopatrzyć w węgiel Elektrownię Połaniec. A teraz zarówno rzeka jak i przewozy noszą piętno „losowe”...

Nasi ludzie wiedzą, że przewidujemy olbrzymi skok w przód. Flota jest zamówiona, pchacze są budowane we Wrocławskiej Stoczni, od przyszłego roku Stocznia Płocka przystąpi do budowania dużych barek. Przykładowo nasi marynarze płynąją teraz na zestawie typowym: pchacz-Łoś plus dwie barki = 600 ton. W przyszłości: pchacz-Bawół plus dwie barki = 3500 ton, przy tym samym składzie załogi. Nasi mają świadomość, że docelowo — przy takich zestawach, będzie można wyeliminować z tras, jako niepotrzebnych — aż 13 tysięcy dużych składów pociągów towarowych. Moi marynarze z Wisły dobrze też znają podstawowe przeliczniki. W dużych przewozach 1 tona/km kolejka kosztuje 28 groszy, samochodem PKS aż 33 grosze, zaś przy pomocy naszej żeglugi zaledwie 11 groszy!

Do rozmowy włącza się długoletni szef „Żeglugi Krakowskiej” wybitny znawca spraw Górnej Wisły, Mieczysław Menke. Ten nestor żeglugi jest doradcą młodego dyrektora Kochana.

— To będzie w pełni atrakcyjny zawód niebawem, za kilka lat. Nastąpi pełna automatyzacja. Teraz pływają się 12 godzin na dobę, w przyszłości 24, czyli po 20 dniach na rzecę, będzie 10 dni wolnych. Zatem — 120 dni urlopu rocznie. Nie straszone będą nocne mgły, bo statki zostaną wyposażone w radar, kuchnie w kucharki, a wzdłuż tras pobuduje się uświetnione hotele dla tych, którym za daleko na owe 10 dni do rodzinnego domu. Bo przecież płynąć się będzie aż do Gdańska.

Najwyższy czas znowu spojrzeć na Wisłę w całym jej biegu. W warszawskim „okrągłaku” Mi-

Służa pod Wtociatkiem.

Fot. CAF

nego wyjścia. Czego pan się boi? Że nie wpisze my stopnia Kościuszko w ten piękny pejzaż? Może pan być spokojny, wykonawcy nie nawalą, a projekt jest bardzo dobry. Być może, że ta cholerna autostrada, właśnie w tym miejscu oszepci całość, ale na drogi ładowe nie mamy wpływu. Zobaczy pan — Wisła stanie się wielką drogą transportową, zwłaszcza dla śląskiego węgla.

Cale to nasze żeglowność w ciągu roku nie trwa obecnie dłużej niż 220 dni — mówi dyrektor „Żeglugi Krakowskiej”, mgr Zbigniew Kochan — w większości odbywa się poza wszelkimi przyjemnymi „rozkładami jazdy”, bo rzeka płata figle, jest całym etapami po prostu dzika. Wierne erozje dna, nie można dociążyć barek, stąd ich niepełne wykorzystanie, aż się prosi pilnie stopień wodny w Niepołomicach. Choćby ten przewóz piasku dla Sandomierza z odległości 28 km, że Świnar. Rocznie możemy im dowieźć maksymalnie 60 tys. ton, zapotrzebowanie jest dwukrotnie większe, a w 1980 żądają prawie 200 tys. ton. Ale ten odcinek, nie uregulowany, jest przecież zaledwie 170 dni w roku. Stąd nawet ta niewielka nasza flota nie może być wykorzystana

nisterstwa Komunikacji rozmawiam z dr. Władysławem Magierą, doradcą ministra ds. szlaków wodnych.

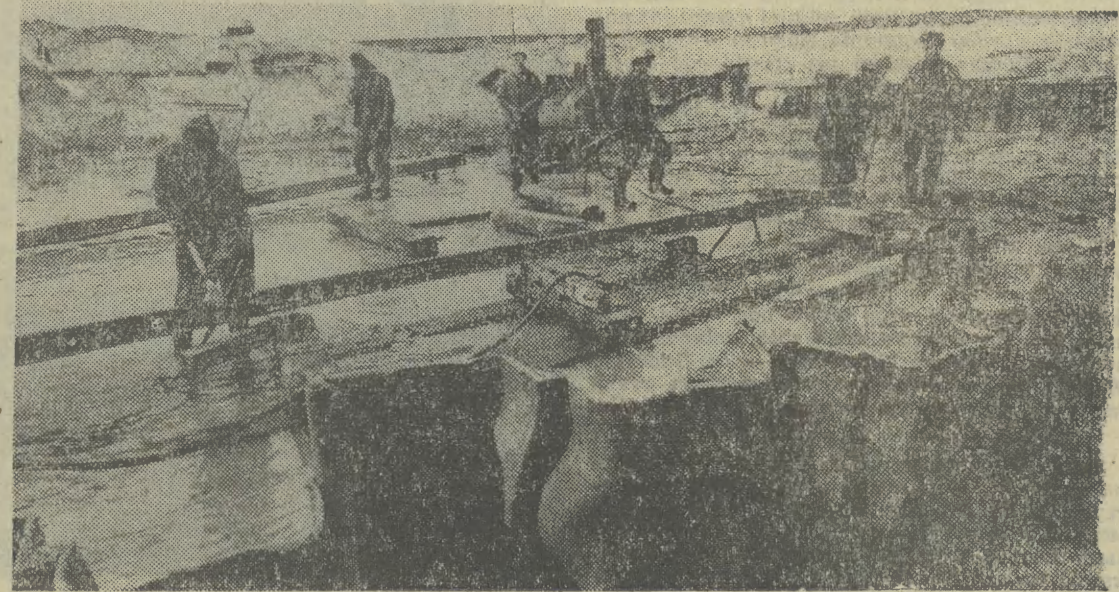
— Czy to tytaniczne przedsięwzięcie będzie opłacalne? Proszę pana, w kręgach znawców problemu już to zagadnienie jednoznacznie rozstrzygnięto. Nastąpiło zatkanie transportowe Śląska. Co roku o 7 mln ton więcej wydobycia w górnośląskiej niecce węglowej... „Śląski worek z węglem — na Wisłę” — zawołał kiedyś krakowski planista-ekonomista, dr Kruczała i to zawołanie przejdzie do historii. Dodam inne: Drogi wodne — do laski! Zatem — najpóźniej do 1982 pójdzie nowoczesnym szlakiem węgiel z Tychów do Krakowa i Nowej Huty, w 1985 trzeba będzie przedziwnym w udoskonaleniu wiślany szlakiem dowozić 5 mln ton węgla rocznie dla Elektrowni Połaniec. A całościową perspektywę Wisły w transporcie? W tymże roku 1985 — 37 mln ton w przewozie, w 1990 — 64 mln ton, a w 1995 — 107 mln ton, pod warunkiem metodycznego zagospodarowania!

Kto pamięta taki niedrobnny fakt, że pierwsze na świecie ministerstwo żeglugi powstało... na Wawelu? Bo czymże innym była Komisja Morska Zygmunta Augusta, zatwierdzona w czasie słynnej Unii Lubelskiej latem 1569 roku? Nie o rzeczy są te paralele historyczne, bo przecież dopiero po wiekach, w odrodzonej Polsce Ludowej udało się w pełni zrealizować zamierzenie mądrego króla Zygmunta Augusta, by Polska stała się potęgą na morzu.

Patrzeć przez szybę na modele Mieczysława L. Boczara. Wśród wielu — na pierwszym planie jednostki spływu na Wiśle, sprzed dwóch wieków. Potem rzeka zamarała — a teraz — jak nigdy dotąd — jest wielką szansą na odrodzenie wiślano szlaku.

ZBIGNIEW ŚWIĘCH

Zamieszczamy obszernie fragmenty reportażu „Renesans Wisły”, który został wzmianczony w ogólnopolskim konkursie miesięcznika „Odra”. Całość ukaże się we wrześniowym numerze „Odry”.



Budowa stopnia „Kościuszko”.

Fot. CAF

Pasie profesora Chomicza

Do pracowni profesora Witolda Chomicza, na pierwszym piętrze kamienicy przy ul. Grodzkiej trafiłam w dokładnie określonym celu. Chcę porozmawiać o książkach, ilustracji, typografii, bibliofilstwie. Właśnie profesor, bibliofil, ostatni z Kapi- tuły Białego Kruka, przez długie lata kierował Katedrą Grafiki Książki, zwanej przez uczniów „Oficyną Białego Kruka”, wy- kształcał grono znakomitych il- lustratorów, jego uczniami byli Da- niel Mróz, Józef Szajna, i in. Stworzył metodę projektowania książki — pięknej, użytecznej. W tym roku profesor obchodzi 50- lecie swojej pracy twórczej, w tym długim okresie z równym po- wodzeniem i pasją co książką za- jmował się grafiką w ogóle, ma- larstwem, znaczkami, plakatem, kowalstwem artystycznym, fres- kami a ostatnio witrażownictwem. I jeszcze jeden powód mo- jej wizyty — profesor jest jed- nym z galerii — niestety już za- nikającej — malowniczych posta- ci Krakowa.

Profesor nastawia pozytywkę, parzy herbatę z kwiatu jasmu- nu... i o książkach rozmawiać nie chce. „Może innym razem... teraz nie. Nie ma ochoty — jak mówi — rozgrzebywać starych ran. Cóż, siedzę na ruinach swojej ka- tedry, swojej koncepcji a w tej chwili moją wielką pasją jest witraż. Książki — widzi pani —

półki są coraz rzadsze, sprzedam kilka tysięcy tomów i dalej sprze- dam, bo witraże robię własnym kosztem. Była pani na wystawie w Domu Polonii? Tak? No to właśnie karton tego witrażu ma pani przed sobą...

Profesor rozpoczął pracę nad cyklem witraży dawno. Sama i- dea zrodziła się 15 lat temu, kie- dy w starej Alma Mater przygo- towywano się do obchodów 600- lecia. Zajmował się wtedy opraco- waniem wszystkich okazal- nych druków, a podczas któregoś zebrania rektor Kazimierz Lep- szy, profesorowie Wykła i Klima- szewski i właśnie Chomicz sie- dząc w dużej auli Collegium No- vum spoglądali przez zakabane deszczem szyby. Nie wiadomo który z nich pierwszy powiedział wtedy głośno to, o czym pomyśleli wszyscy: że dobrze byłoby brud- ne szyby zamienić na kolorowe witraże.

Profesor zapalił się do pomy- ślu. Przygotowywał koncepcję, gromadził materiały naukowe, do- tykające historii postaci, herbów, ubiorów, wreszcie całość: histo- rię polskiej nauki, kultury i sztuki od czasów m. in. Galla Anoni- ma poprzez Reja, Kochanowskie- go, Kollataja, Śniadeckich aż do czasów nam współczesnych, miał przedstawić rektorowi — już Ka-

rosiowski — w sierpniu 1977 roku. Nie zdążył...

Odejsie rektora znów opóźniło prace nad realizacją. Sprawa przygasała, wydawało się, że prze-



stała być aktualna. Ale profesor nie zaprzestał pracy. Ostatnio w Domu Polonii zaprezentował pu- bliczności krakowskiej pierwszy witraż zrobiony, a właściwie sto- sownie powiedziec wykonany, przy pomocy związków ołowio-

wych topionych w temperaturze 900 st. C. w szklivo, w zakładzie braci Karola i Mieczysława Pac- ków w Podgórzu.

No więc ten pierwszy witraż jest już gotowy. Karton mam przed sobą na sztalugach — w centrum układ słoneczny Koper- nika — niezwykle w wypadku witraży jasny kolor, delikatny w linii rysunek przedstawia wielkich naszego renesansu: Wojciech z Brudzewa sąsiaduje z Koperni- kiem, Rej z Modrzewskim, Ko- chanowskim, Maciejem Miecho- wita. Profesor o swoich bohate- rach mówi ciepło i obszernie: a wiec stosunkowo niedawno odna- leziono nazwisko Macieja Miecho- wity — nazywał się Karpisza z Miechowa. Przez 8 kadencji był rektorem Uniwersytetu, twórcą podstaw nowej higieny. Zwal- czał gruźlicę głosząc teorię, że świeże powietrze, wietrzenie mieszkań, higiena osobista, słońce leczą suchoty, a przynajmniej im zapobiegają. Był zaufanym leka- rzem Zygmunta Starego, Bony, Zygmunta Augusta. A równocze- śnie, jak typowy człowiek swojej epoki, zajmował się nie tylko me- dycezną. Ponieważ wrogowie Pol- ski, umniejszali jej wielkość, czuł się w obowiązku napisać „Chronika Polonorum”. Było to dzieło szeroko rozpowszechnio- ne na obcych dworach, nie apoteozu- jące, ale rzeczowo przedstawiają- ce fakty, prostujące pojęcia o

Polsce, które formowali autorzy różnych pamfletów, tacy jak np. dominikanin Falkenberg, który na soborze w Konstancji szko- wał Polskę. I tutaj, proszę spoj-



rzeć na kolejny karton, przedsta- wia on Stanisława ze Skalmie- rza, Pawła Włodkowica, oraz wspaniałego rycerza i bardzo wy- kształconego człowieka Zają- Czarne. Oni to właśnie ucho- dzili w skład misji królewskiej,

kłóła na owym soborze miała przedstawić polską rację stanu. Bo Stanisław ze Skalmierza był znakomitym prawnikiem, wspó- nie z Włodkowcem stworzył po- jeście wojny sprawiedliwej.

A obok nich Długosz, Wit Stwos, Jan Januszowski. Ten o- statni to ciekawa postać, archi- typograf czterech królów, założy- ciel oficyny Zamojskich, poszu- kujący kształtu polskiej czcionki i ortografii, osoba prawie zapo- miana, a niesłusznie. Vitellion — filozof, matematyk, fizyk. On żył jeszcze w okresie kiedy nie było Uniwersytetu Jagiellońskiego a genialni Polacy błakali się po szkołach Europy.

Kolejny karton — wiek XVII — muzy umilkły. Dobro nauki ze- szło na plan dalszy wobec wojen, najazdów, naporu jezuitów. U- niwersytet podupadł miał jednak kilku wybitnych profesorów m. in. Jana Brozka, Sebastiana Petry- cego.

Epoka Oświecenia. Na kartonie pojawiają się „dobre duchy” U- niwersytetu: król Stanisław Au- gust Poniatowski, Hugo Kolla- taj, który zreformował i unowoc- zesnił uczelnię, a dalej czołowi profesorowie drugiej połowy

XIX wieku: Dietl, Olszewski, Wróblewski, Estreicher.

Na ostatnim kartonie dominuje czerwień, ogień wojny, powsta- nie warszawskie, obozy, wreszcie wyzwolenie. W dolnych partiach kartonu kolory błędną, spokojnie- ją, zjawia się Studium Polonijne, tablica doktorów honoris causa. Całość kończy legenda, a i prawda jednocześnie, że u podstaw po- boju kosmosu stoi polska myśl Kopernika, Kazimierza Siemien- owicza, generała artylerii, który wydał rozprawę o balis- cznych rakietach przenośnych na dalekie lądy. Więc na tym obrazie sput- nik leci na Księżyc, a tam jest już Twardowski. Uśmiech kończy ten witraż, legenda polska, która pana Twardowskiego umieściła na Księżycu.

Na razie gotowy jest tylko je- den witraż, może na jesieni — obiecuje profesor — pokaze krakowskiej publiczności następne kartony. Nie wiem czy zdobie bę- dą — taki był początkowy za- mysł — aule Collegium Novum, trwają bowiem starania Polonii amerykańskiej aby witraż wywe- drewał do Stanów Zjednoczo- nych.

Witrażownictwo tak jak przed- tem książka, malarstwo stało się obecnie ideą fixe profeso- ra. — Zanim — boję się profes- or — jak całe nasze dobre rzemio- sło, a szkoda, bo to wspania- ła sztuka, dla której tak wiele miejsca we współczesnym świe- cie.

ANNA WCISŁO

To nie praca a przyjemność



- KAI DANCZOWSKIEJ nikomu przedstawiać nie trzeba. Ta młoda, znakomita skrzypaczka wystę- powała już na obu półkulach, grając koncerty Bacha, Mozarta, Beethovena, Prokofiewa i innych wielkich kla- syków. I wszędzie świetne recenzje, wszędzie entuzjazm najbardziej nawet wybrednej publiczności.

— Jako solistka zaczęła Pani występować — w kraju i za granicą — będąc zaledwie dziesięcioletnią dziewczynką...

— Pamiętam koncert, który grałam w Poznaniu mając 11 lat, a który był dla mnie wydarzeniem. Ze względu na obec- ność wielkiego słuchacza, Bronisława Gimpła. Przecież my, Polacy, niewielu mieliśmy takich skrzypków jak Gimpel.

— Bronisław Gimpel zmarł blisko trzy miesiące temu...

— I nikt prawie w Polsce o tym nie wie... Zmarł nie na polskiej ziemi, jako że tu nie przebywał ostatnio. Ale o tym, że jego zabrakło powinniśmy wszyscy wiedzieć, a my, muzy- cy, powinniśmy to jakoś upamiętnić, bo to nasz wielki skrzy- pek.

— Na tegorocznej „Poznańskiej Wiosnie Muzycznej” przy- znano Pani specjalną nagrodę za najwybitniejsze wykonanie — z Orkiestrą Filharmonii Łódzkiej pod batutą Henryka Czuda — Koncertu Skrzypcowego Pendereckiego, który na- pisany został dla Isaaca Stern i został po raz pierwszy przezeń wykonany w Londynie...

— Tego Koncertu zaczęłam się uczyć w czerwcu ubiegłego roku, od razu z jakąś olbrzymią pasją, może dlatego, że jest to utwór o ogromnych trudnościach. Szalenie mnie to cieka- wiło. Robiłam codziennie po kilka linijek, po kilka taktów i rzecz zbawna — to, czego się nauczyłam, już z osta wało.

— W takim razie, jak uczy się Pani innych utworów?

— Może nie z taką pasją. Tu był szczególny rodzaj trud- ności, przede wszystkim emocjonalnych i rytmicznych, które mnie... nie, nie wystarczały, ale zadziwiał. A później był już taki okres, że nie mogłam doczekać się, jak to brzmi z orkiestrą. I bardzo czekałam na mój pierwszy koncert. Naj- pierw zagralam go w Łodzi, potem w Poznaniu na „Wiosnie”, czyli festiwalu dzieł współczesnych. Wspaniała tam była publiczność, doskonała krytyka, jak np. Jan Weber, który jest w moim odczuciu jedynym z niewielu krytyków, który jeszcze potrafił się prawdziwie wzruszać muzyką.

Nagrada za wykonanie Koncertu była dla mnie wielką ra- doscią. Ciesze się, że jury tak wysoko oceniło moją inter- pretację tego wielkiego dzieła Pendereckiego.

— 17 maja w sali koncertowej nowohuckiej szkoły mu- zycznej wystąpiła Pani wraz z Krystianem Zimmermanem,

Jerzym Kłockiem i Krzysztofem Smetaną, wykonując sonaty Mozarta. Wieść niesie, że tego wieczoru Krystian zadebiu- tował jako kameralista.

— Oczywiście nie jest to prawda. Zimmerman grał już z Gidonem Kremerem w Salzburgu, poza tym próbował także grać z Pincinsem Zukermanem i z Perlmannem. W Nowej Hucie był to więc tylko jego debiut polski.

— Jak się Pani z nim grało?

— Wspaniale.

— A jak Pani ocenia gre Krystiana w tej konfiguracji?

— Nie muszę chyba oceniać. To się moim zdaniem... nie mieści w głowie. To znaczy — z czymś takim nigdy się nie spotkałam. Czasami gra się z kimś znakomicie na pierwszy próbie, a później coraz gorzej, wytraca się fascynacja i jest coraz mniej „wygodnie”. A z Krystianem od pierwszej chwili aż do końca było wspaniale, im dłużej, tym lepiej. Zresztą — oprócz Mozarta — graliśmy Francka, dwie sonaty Brahmsa, Beethovena i „Mity” Szymanowskiego. Ale na razie nie wykonaliśmy tego publicznie. Mozarta przygotowałam w ciągu trzech prób. Nie, to nie była praca, od początku była to kapitalna przyjemność.

— Wszyscy wiedzą, że jest Pani uczennicą pani prof. Euge- nii Umiańskiej i Dawida Ojstracha, ale niewielu wie, że nie- dawno była Pani na mieszczyznym kursie mistrzowskim u Ruggiero Ricciego, w Kanadzie.

— Trzy lata temu. Wrażenia? Czasem śmieszne, dlatego, że Ricci jest w ogóle dziwnym człowiekiem. To nie jest peda- góg z urodzenia, zaczął uczyć późno i nie na wielką skalę. Nie ma wypracowanego systemu nauczania, ale wiele udało mi się podglądać, jeśli chodzi o sprawy techniczne, instru- mentalne, o tzw. „szybkość grania”...

— Nic dziwnego, Ricci jest przecież najszybszym skrzy- pkiem świata...

— Tak, tylko teraz idzie to czasem w parze z niedokła- dnością. No bo wiek... i ta predkość... Lekcje u niego były specyficzne, bowiem niczego nie tłumaczył, nie pokazywał. Trzeba było samemu dużo się napracować, żeby skorzystać z jego kursu.

— A na koniec zrobimy niespodziankę melomanom i zdamy...?

— „Sonaty, które grałam z Krystianem w Nowej Hucie, zostały utracone na piśmie i na taśmie firmy „Wilon”. Właśnie jadę do Warszawy, by zmontować tę płytę.

— Dziękuję bardzo.

IZABELLA BODNAR

SPÓD GRUNWALDU

Budować na tych polach pomnik zaczęli Niemcy, widząc w nich symbol „słowiańskiego niebezpieczeństwa”. Składano kwiatki pod mauzoleum Hindenburga i miejscem śmierci wielkiego mistrza za- konu krzyżackiego. Z pompa i parady przewieziono do Malborka wiszące na Wawelu, zdobyte przez wojska Jagielly chorągwie krzy- żackie. Działo się to w roku 1940 — na 5 lat przed ponownym po- wrotem Grunwaldu do prawowitych właścicieli.

Zaraz po zakończeniu działań wojennych w miejscu słynnej bi- twy pojawiły się obeliski, pod którymi kwiaty zaczęły składać pol- skie ręce. Były to ręce żołnierzy i harcerzy, którzy pierwsi zaopie- kowali się Grunwaldem. W 1960 roku odsłonięto — w 550. rocznicę bitwy — wielki pomnik, mauzoleum i kamienną panoramę, obra- żującą ruchy wojsk. Również 19 lat od tego momentu odbyło się w grunwaldzkim mauzoleum inauguracyjne posiedzenie sejmowego komitetu zagospodarowania pól i tras grunwaldzkich.

Wszystkie miejsca królewskich i książęcych postojów upamiętnio- ne zostaną elementami rzeźbiarskimi, uzupełnionymi informacją — informacją na spotkaniu społecznego komitetu zagospodarowania pól, generalny konserwator zabytków PRL, prof. Wiktor Zin. — Prócz tego w promieniu 60 km od pola bitwy ustawionych zostanie 50 znaków i tablic informacyjnych. Nowe muzeum i obiekty towa- rzyszące otrzymają kształt nawiązujący do kształtów dawnych na- miotów rycerskich: ten styl dominować będzie również w architek- turze zjazdów i moteli. Panorama bitwy będzie absolutnym novum: odwzorujemy ją za pomocą naturalnych barw krzewów i drzew. Inne oznaczać będą stanowiska polskie, inne litewskie, jeszcze inne — krzyżackie. Myślimy o świetle i dźwięku. Turysta stojący na naj- wyższym wzgórzu będzie miał przed sobą kilka kilometrów prze- strzeni, na których jak na dloni, niewiele tylko posługując się wy- obraźnią, zobaczy grunwaldzką victorię. Pomoże mu w tym fakt, że rzeźba terenu została w zasadzie niezmieniona od 13 lipca 1410 roku.

Autorzy nowej koncepcji zagospodarowania pól i tras grunwaldz- kich patrzą na wydarcie z 15 lipca 1410 roku, szeroko: nie tylko pola, nie tylko nowe muzeum. Chcą powiązać w jedną logiczną i hi- storyczną całość fakt grunwaldzkiej victorii ze zwycięstwem ber- lińskim, z maja 1945. Chcą, aby pola stały się jednym wielkim tea- trem historii — miejscem pielgrzymek całych przyszłych i obecnych pokoleń Polaków.

LESZEK MAZAN

KRONIKA OBECNYCH

BYĆ ALBO NIE BYĆ? — BYĆ!

ORGAN MŁODYCH CZYTELNIKÓW „GP” NR 197

„Každy kłós na wagę złota” — pamiętacie o tym powszechnym już hasle towarzyszącym Waszym letnim miesiącom. A ponieważ tego lata pogoda by- wa kapryśna, tedy tym bardziej przydadzą się żni- wiarzom Wasze ręce i pomoc. Warto więc prze- wrócić na kilka godzin wędrowców i przyłączyć się do ludzi pracujących na polach, bo to Wasza przy- goda, wdzięczność żniwiarzy, a nasz wspólny chleb.

Z BIEŻĄCEJ KRONIKI ZSMP

W Witowie (do którego ostatnio nie bez przy- czyny często zaglądamy) istnieje od piętnastu lat Kolo ZSMP (w ciągłości — od ZMW) i Górski Klub Młodzieżowy. Ten skromny jubileusz stał się dla witowskiej młodzieży okazją do rozpo- częcia całorocznej akcji pn. „Vitoviada 79/80”. A będzie to po prostu jakoby wiejski festiwal kulturalny i sportowy, na który złożą się przede wszystkim całonocne, maratony imprezy: spotkania z twórcami i działaczami, przegląd piętnastoletnich osiągnięć kulturalnych wsi, ze- społów i indywidualnych twórców, góralskie juwenalia czyli — „Juhasalla”, KRAMIK czyli — Witowski Konfrontacja Ruchu Artystycznego. Tatrzański Festyn Kulturalny i Sportowy... no jest tych imprez sporo. Jeśli starczy pomysłów i sił — to pod tymi ogólnymi hasłami na pewno zdarzy się wiele wzorcowych i nietuzinkowych faktów kulturalnych. A, i jeśli starczy środków... Organizatorzy „Vitoviady” poprzez „Kronikę” serdecznie proszą do współpracy zakupiarskie instytucje i placówki kulturalne, zaś od przy- chylnych mecenasów chętnie przyjmą pomoc. Myśle, że warto ten pomysł zmaterializować bowiem byłby to pierwszy na taką skalę wiejs- ki festiwal kultury.

Noce poezji, które swój rodowód biorą z kra- kowskich, organizowanych przed laty przez „E- cho Krakowa”, zaś popularizowane m. in. pod- czas Konfrontacji Ruchu Artystycznego Młod- zicy w Myślu — przyjęły się również w tzw. te- renie. Z okazji Lipcowego Święta pierwszą taką noc poezji mogli oglądać mieszkańcy Cielżkow- ic w województwie tarnowskim. Noc o tyle cieka- wą i znaczącą, że wzięli w niej udział młodzi

poeci z Tarnowa i samych Cielżkowic, czyli — rodzime, własne środowisko młodoliterackie.

Młodzieżowy Klub Kultury „Forum”, o któ- rym ostatnio niewiele pisaliśmy, przygotowuje się do nowego roku kulturalnego z nader cieka- wym i bogatym programem, co po roku pewnej stagnacji spowodowanej m. in. niepewnością lo- sów lokalowych przyjmujemy z radością. Now- ym, pełnym obowiązków kierownikiem „Fo- rum” zostaje młody rzeźbiarz Jerzy Borkowski- Hucul.

KONKURSY

Z poczty, jaka wpłynęła do „Kroniki”, wybie- ram dla młodych twórców dwie propozycje kon- kursów, w których chyba warto wziąć udział. Bawim się nie chodzić przecież w sumie o wygra- ne, o nagrody, ale dla debiutantów taki konkurs jest przede wszystkim formą sprawdzenia się.

CRZZ, KRZZ, Rozgłośnia Polskiego Radia w Krakowie i Dom Kultury HiL organizują kon- kurs na piosenkę o Nowej Hucie (przypominam: to nasze pierwsze socjalistyczne miasto i jego największy kombinat — Huta im. Lenina obcho- dziły w tym roku swoje 30-lecie). Konkurs ma charakter otwarty. Składać należy trzy czem- plarze tekstu piosenki wraz z wyciągiem forte- pianowym melodii. Całość opatrzyć godłem i wysłać pod adresem: Dom Kultury HiL, Kra- ków — Nowa Huta, ul. Majakowskiego 2. Ter- min: do 30 września. Pierwsza nagroda — 10 tys. zł.

Walbrzyskie Towarzystwo Kultury wraz z kilkoma jeszcze instytucjami ogłasza XI Tur- niej Poetycki i Plastyczny o „Złotą Lamkę Górniczą”. Należy nadesłać po dwa nie publiko- wane wiersze w ośmiu egzemplarzach o tema- tyce dowolnej (dobrze gdy z motywami gór- czymi), również do 30 września br. pod adre- sem: Górniczy Dom Kultury Kopalin „Victoria”, ul. 1 Maja 131, 58-305 Walbrzych. Pierwsza na- groda: 8 tys. zł. W konkursie mogą wziąć udział również plastycy, ale tylko profesjonalni, któ- rzy nadesłali dowolną ilość prac malarskich o w- łkach górniczych. Termin ten sam, a pierwsza nagroda: 15 tys. zł. Powodzenia!

BOGACTWA NASZYCH REGIONÓW

Lato już schodzi z górki. Wykorzystajcie ma- ksymalnie te ostatnie dni sierpnia na wypocinek (aktywny), by Wam koło stycznia sił, odwagi i zapału nie brakło. Do pracy i do życia. To rada „Kroniki”, a także DANUTY, która fotografował Augustyn Profus. Ja mogę Wam tylko pozazdro- ścić i przesłać życzenia od pracujących na budo- wach od Kiele do Krosna „Bartoszewców”, czyli żołnierzy Krakowskiego Pułku OT, gdzie z przy- jemnością przychodzi mi się szkolić w oficer- skim fachu...



HENRYK CYGANIK

JAKI jesteś - odbiorco?

BEZ ILUZJI

Jeszcze dwadzieścia lat temu termin komu- nikacja kojarzył się powszechnie z PKP i PKS-em. Dzisiaj na porządku dziennym są takie określenia jak komunikacja językowa, literacka, społeczna i nikogo one specjalnie nie dziwią. W dziedzinie sztuki przez długie lata największe zainteresowanie towarzyszyło samym dziełom, często także ich twórcom, natomiast problematyka odbioru pozostawała w uboczu. Owszem, socjologowie interesowali się — z racji swej profesji — stratyfikacją publiczności, ba- dali jej wybory i preferencje, biorąc pod uwagę także czyniki, jak poziom zarobkowy, wykształ- czenia, wpływy środowiska, tradycji itp. Wydawa- ło się, że taki podział kompetencji utrwał się na długie lata, tymczasem stało się inaczej.

Jestem świadkiem wyraźnej reorientacji w badaniach humanistycznych. Pod wpływem teo- rii komunikacji zaczęło zajmować się także od- biorcą na takich samych prawach, jak zajmowa- no się dotąd twórcami czy dziełami. Zmieniła się oczywiście nomenklatura. Pojawili się nadawca, komunikat, instytucja kontroli społecznej, dyspo- zycji politycznej, pośrednictwa i uczestnictwa w kulturze, no i rzecz jasna — odbiorca. Dawniej nazywano go po prostu czytelnikiem, widzem, słuchaczem, teraz adresatem, odbiorcą. I od razu cała problematyka odbioru, tak długo lekcewa- żona lub niezauważana, okazała się szalenie skomplikowana. Odbiorca okazał się kategorią bardziej złożoną, niż to wynikało z potocznych obserwacji. Dzisiaj możemy przeczytać całe roz- prawy na temat odbiorcy wirtualnego, poten- cjalnego, empirycznego, adresata idealnego, za- łożonego, o świadectwach i stylach odbioru.

Nie miejsce tu, aby te pojęcia objaśniać. Sy- gnalizuję tylko problem, z którym każdy może się zetknąć, biorąc do ręki najnowsze prace z li- teraturoznawstwa, historii sztuki, muzykologii, teorii kultury. To jest właśnie ów nowy trend w humanistyce, choć na trwał i wymierne re- zultaty przysiędaj nam jeszcze poczekać. Na ra- zie dominuje refleksja teoretyczna w badaniach nad odbiorem i odbiorcą. I tak na początku po- winno być. Jest jednak wiele powodów, które ca- ła ta ciekawość rysująca się sfera badań po- zostanie na poziomie abstrakcji, ponieważ — jak to już nieraz bywało — zabraknie chętnych, któ-

rzy spożytkowaliby wypracowane tam kategorie pojęciowe do analizy faktów empirycznych. Ja- kós bowiem nie słychać, aby ktoś gdzieś przysia- pił do nowoczesnych i kompleksowych badań nad odbiorem różnych zjawisk artystycznych.

Powie ktoś, że to nieprawda, ponieważ istnie- je szereg prac z zakresu czytelnictwa, że prou- dza się badania nad publicznością kinową, tea- tralną, a zwłaszcza telewizyjną. Owszem, wro- wadzi się takie badania i to od lat. Ankietyowa- no dziesiątki tysięcy ludzi, pytano ich, co czyta- ją i dlaczego, co oglądają w kinie i w telewizji, jak oceniają przeczytane książki i obejrza- ne programy telewizyjne. Wiemy nawet, jak w róż- nych środowiskach wygląda uczestnictwo w kul- turze, jaka widownia ma niektóre teatry, jak wygląda frekwencja na wystawach, imprezach kulturalnych, koncertach itp. A mimo to powo- dum do zadowolenia nie mamy zbyt wiele.

O badaniach ankietowych napisano już zbyt wiele złośliwości, by je tu powtarzać raz jesz- cze. Czy to znaczy, że tego typu badania nie są już w ogóle przydatne? Nie bardziej błędne. Ale przy założeniu, że ta droga uzyskamy tylko część danych niezbędnych do pełnej analizy od- bioru zjawisk artystycznych. Poza tym dotych- czasowe badania ankietowe z zakresu recepcji sztuki, tylko w niewielkim stopniu uwzględniały specyfikę tego zjawiska. Nie wystarczy bowiem pytać czytelnika, czy lubi powieści historyczne, bo w tej kategorii powieści mieści się Gąsiorow- ski, Sienkiewicz oraz Parnicki i odpowiedź tak lub nie niczego właściwie nie wyjaśnia.

Nowoczesna teoria odbioru jest więc krytycz- nie nastawiona do dotychczasowych rezultatów badań empirycznych. Uświadamiła też, jak ogrom- ne trudności piętrzą się przed badaniami od- bioru w epokach historycznie odległych. A równo- cześnie, jak na razie, niewiele się robi, aby ba- dać dzisiejszych odbiorców realnych, dostępnych badanom empirycznym, według nowoczesnych dyrektyw metodologicznych. Tymczasem cna- ucieka i za lat kilkanaście na podstawie hipote- tycznych bądź czastkowych informacji i twier- dzeń będzie się prowadzić żmudne rekonstruk- cje tego, co w swoim czasie było o wiele łatwiej dostępne.

EDWARD CHUDZIŃSKI

ZEMSTA NA WIETNAMIE

Londyński tygodnik NEW STATESMAN przedstawił w numerze z 20 VII nieczęsto spotykane obecnie na Zachodzie głosy zarzucające właśnie państwom kapitalistycznym spowodowanie problemu uchodźstwa w Wietnamie i wywieranie presji na ten kraj. Oto fragmenty tego tekstu.

U podłoża tej „zemsty” leży potrzeba ukarania Wietnamu za to, że osmielił się zadać klęskę największej potęgce wojkowej w historii. Jest to polityka, pod którą zadowoleniem podpisali się prezydent i rząd USA oraz sojusznicy Stanów Zjednoczonych, którzy dopomogli im w doprowadzeniu Wietnamu do stanu zniszczenia (np. Wielka Brytania). Jako sztyd dla zamaskowania tej polityki służy gniew i oburzenie z powodu uchodźców emigrujących z Wietnamu.

Wietnamczycy, naród wyczerpany wojnami i zubożały, żyjący w kraju, którego znaczna część została po 30 latach obcej dominacji przekształcona w ponury księżycowy krajobraz, znajdują się ponownie w stanie wojny. Tym razem wróg nie jest tak widoczny jak francuskie działa pod Dien Bien Phu, amerykańskie superfortece B-57 nad Hanoi i Hajfongiem, czy chińscy żołnierze przedzierający się w lutym br. przez góry i dżungle Północnego Wietnamu. Obecnie jest to międzynarodowa kampania, której celem jest nie tylko zdyskredytowanie Wietnamu, lecz naderżenie na niego blokady i zagłodzenie.

Pretekst uchodźców wietnamskich nadał nowy wyniar amerykańskiej blokady Wietnamu, która obowiązuje od 1964 r. Amerykanie stosują „broń żywnościową”, którą pani Thatcher woli nazywać po prostu „presją”. Sam widziałem — podkreśla autor John Pilger — rezultaty tej blokady. W prowincji Vinh, prawdopodobnie najsłabszej bombardowanemu obszarze na świecie, leje po bombach są tak liczne, że sąsiadują ze sobą krawędziami, po budynkach nie pozostały nawet resztki fundamentów. Rzut oka na mieszkańców — pozwala natychmiast dostrzec oznaki chorobliwego niedożywienia. Klekski żywiołowe spowodowały, że musiano prawie całkowicie skreślić z inwentarza zbiory w 1976 i 1977 r.; we wrześniu ub. r. bardzo wcześnie pojawiły się tyfny, powodując najgorsze od wielu lat powodzie, które zniszczyły 3 mln ton ryżu oraz uśmierciły 1/4 całego pogłowia bydła.

Akurat w kulminacyjnym momencie tego okresu trudności żywnościowych, którymi niewiele interesowano się na Zachodzie, 600 tys. żołnierzy chińskich wkroczyło bez ostrzeżenia do Wietnamu. Żołnierze ci zniszczyli tamy i kanały, które nie tylko opierały się najazdom chińskim przez 2000 lat, lecz także wytrzymały wszystkie amerykańskie naloty. Systematycznie wysadzali w powietrze pozostawione przez Wietnamczyków spiżarnie z ostatnimi rezerwami ryżu, do których zostali doprowadzeni przez zwia- dówców rekrutujących się spośród Hoa — Chińczyków z Wietnamu.

„Broń żywnościowa” jest spuścizną po Henry Kissingerze. Reżim sajsjoński otrzymał od Stanów Zjednoczonych większą pomoc żywnościową niż jakikolwiek inny kraj, natomiast nowy Wietnam — po 1975 r. — został wpisany na czarną listę.

Prezydent Carter kontynuował politykę Kissingera, mając przecież możliwość zniesienia embarga na pomoc dla Wietnamu bez akceptacji Kongresu. Jesienią ub. r., gdy w Wietnamie szalały powodzie, delegacja Kongresu z senatorem Edwardem Kennedym zaapelowała do prezydenta o zniesienie tego embarga, lecz prezydent odmówił. Wielka Brytania zawiesiła obecnie pomoc dla Wietnamu, mającą wartość 4 mln funtów szterlingów i składającą się głównie z artykułów żywnościowych. 3 lipca br. EWG z inicjatywą pani Thatcher wstrzymała 100 tys. ton żywności do Wietnamu, motywując to humanitarnymi względami niezbędnej pomocy dla uchodźców.

Tragedie uchodźców indochińskich wykorzystuje się obecnie dla usprawiedliwienia karnych posunięć przeciwko Wietnamowi.

Większość osób z pierwszej fali uchodźców stanowiili Chińczycy z sajsjońskiej dzielnicy Cholon, którzy przed 1975 rokiem kontrolowali skompromowane bagno będące gospodarką Wietnamu Północnego. Najbogatsi spośród nich zbiegli wraz ze swym złotem jeszcze przed upadkiem Sajgonu, natomiast pozostali nadal kontrolowali handel ryżem w delcie Mekongu. Trwało to przez 3 lata, aż w marcu ub. r. ich przedsiębiorstwa zostały upaństwowione — nie z powodów rasowych czy nawet polityczno-dogmatycznych, lecz dlatego, że południe Wietnamu znalazło się pod ogniem Czerwonych Khmerów, wspieranych przez 10 tys. chińskich „doradców”. Nie było wyjścia i władze musiały wprowadzić przyjęty dla stanu wojennego system racjonowania żywności, od dawna już obowiązujący na północy.

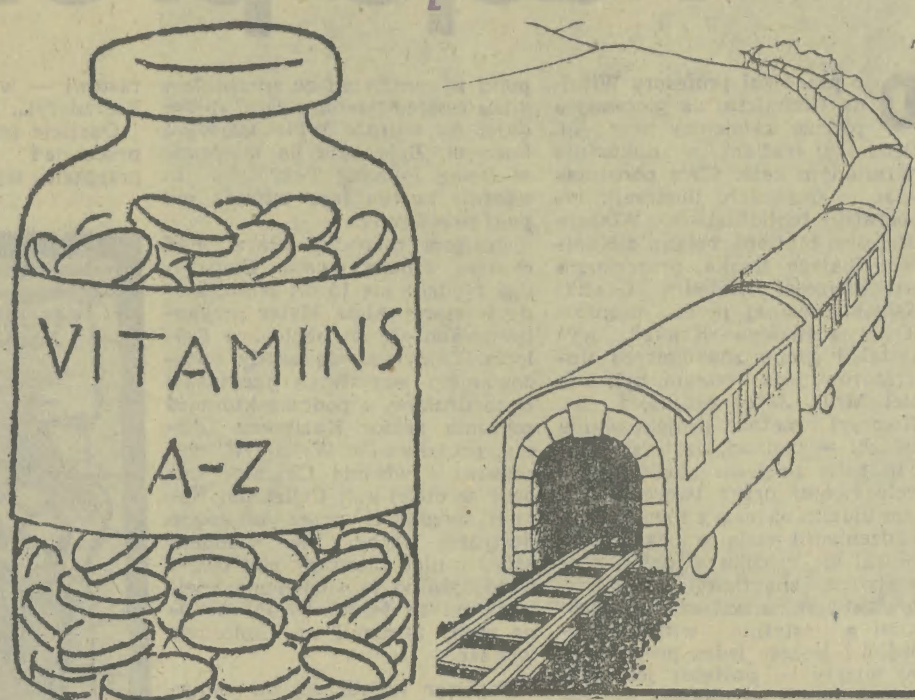
Jeśli chodzi natomiast o problem rasowy, to został on rodmuchany przez Pekin, który twierdził, że Chińczycy mieszkający w Wietnamie wcale nie są Wietnamczykami, lecz po prostu „ziomkami”. Jednocześnie Pekin rozpoczął nakłanianie ich do ucieczki z Wietnamu, co też oni uczynili.

Osoby narodowości chińskiej mieszkające na północy Wietnamu stanowią całkiem odmienne zagadnienie. Chińczykami była tam większość wykwalifikowanych pracowników, którzy wtopili się w społeczeństwo wietnamskie i odgrywali zasadniczą rolę w gospodarce północy. Władze doceniały to do tego stopnia, że podczas rozpetanej przez Chiny kampanii przeciwko „prześladowanemu rasowo” w Wietnamie rząd hanojski zaoferował im bodźce ekonomiczne.

Po ataku wojsk chińskich, gdy okazało się, że zwładowcy wywodzący się spośród Hoa prowadzą oddziały chińskie przez niedostępne rejon górskie, zmienili się stanowisko władz, które nie kryły swego oburzenia z powodu zdrady osób narodowości chińskiej. Oddziały chińskie uśmiercały z kolei tych, którzy odmawiali kolaboracji. Władze wietnamskie dały więc ludności Hoa do wyboru: albo przejść na terytorium Chin, albo udać się do „nowych stref ekonomicznych”, położonych daleko od granicy północnej i wschodniego wybrzeża, albo zdecydować się na odbycie morskiej podróży do Hongkongu.

Rząd wietnamski oraz Wysoki Komisarzat Narodów Zjednoczonych d/s Uchodźców (UNHCR) zawarły porozumienie w sprawie legalnej emigracji z Wietnamu, obejmującej oczywiście osoby narodowości chińskiej. Problem polega jednak na tym, że niewiele krajów chce tych ludzi przyjąć. Nikt nie wspominał również o 320 tys. uchodźców kampuczańskich, którzy znaleźli schronienie w Wietnamie przed prawdziwą masakrą, jaka groziła im ze strony reżimu Pol Pot.

Życie nigdy nie jest takie proste!



DOLCE VITA ZBRODNIARZY

Na łamach popularnego tygodnika zachodnoniemieckiego „Stern” opublikowane zostały niedawno szczegóły postępowania sądownego w sprawie skargi, wniesionej z blagiego powodu, przeciwko pewnemu młodemu pisarzowi przez Hansa Waltera Zech-Nenntwicha, niedługo SS-Obersturmbannführera, którego nazwisko znane było swego czasu w związku z popełnionymi przezeń zbrodniami wojennymi.

Latem roku 1941 na terenie Pińska Zech-Nenntwicht uczestniczył w masakrze 5200 cywilnych obywateli polskich i radzieckich, przy czym osobiście zastrzelił co najmniej osiem osób, głównie kobiet. Zamiast ponieść zasłużoną karę — Zech-Nenntwicht zaraz po wojnie został odpowiedzialnym funkcjonariuszem wywiadu, tworzonego już wówczas przez gen. Reinharda Gehlena, wywodzącego się, jak wiadomo, z hitlerowskiej Abwehry. Znamośności Zech-Nenntwichta sięgają najwybitniejszych polityków zachodnoniemieckiej chadeckiej, są ówczesny kanclerz federalny Konrad Adenauer typował go nawet na stanowisko szefa Urzędu Ochrony Konstytucji, czyli bońskiego kontrwywiadu.

Nawet gdy w 1964 roku liberalna prasa przypomniała zbrodniczą przeszłość obersturmbannführera zachodnoniemieckiego Temida wykazała wobec niego niesłychaną wręcz łagodność. Wielokrotny morderca skazany został zaledwie na... 4 lata więzienia, których resztą nie musiał odsiadywać. Nie skonfiskowano mu majątku, nie pozbawiono go nawet paszportu zagranicznego, toteż w dwa dni po wyroku Republiki Federalnej na pokładzie samolotu sportowego, zaofiarowanego mu przez bogatych i wpłyowych przyjaciół.

Rozzuchwalony hitlerowiec nie zadowolony tym. Wkrótce powrócił do swej willi pod Remagen, stanął przed sądem i... całkiem już oficjalnie przedterminowo został zwolniony przez III Izbę Karną sądu krajowego w Brunszwiki, co pozwoliło mu po dziś dzień korzystać z wszystkich uroków życia w charakterze poważanego, wpływowego nawet obywatela Republiki Federalnej.

Historia Zech-Nenntwichta nie jest bynajmniej wyjątkowym, lecz raczej typowym przykładem losów hitlerowskich zbrodniarzy wojennych w Republice Federalnej Niemiec. Wszak od zakończenia wojny dotąd wszczęto tam postępowanie karne zaledwie przeciwko 84 003 podejrzanym o dokonanie zbrodni wojennych, ale nawet i spośród nich skazano mniej niż 6,5 tysiąca. Co więcej — sądy zachodnoniemieckie coraz częściej wymierzają sprawcom okrutnych i masowych morderstw kary śmiesznie niskie, bądź wręcz ich uniewinniają. Bezcenne zachowanie tych oskarżonych podczas procesów budzi coraz częściej oburzenie polskiej opinii publicznej. Ta beczelność wynika z poczucia bezkarności.

Rzecznicy zbrodniarzy powołują się na rzekome trudności postępowania dowodowego, wynikające z upływu czasu. Cóż jednak robić zachodnoniemieckiej wymiar sprawied-

liwości w ciągu długich lat, kiedy jeszcze nie mógł się powoływać na tę wymówkę? Przecież nie byłoby dziś problemu bezkarności zbrodniarzy wojennych, gdyby spotkała już ich zasłużona kara w pierwszych latach wojennych. Toteż obecne zasłanianie się rzekomymi trudnościami w ustaleniu winy tak notorycznych zbrodniarzy, jak np. członkowie załogi Majdanka — których proces w Duesseldorfe przewlekany był całymi latami — można traktować tylko właśnie jako wymówkę.

Różne wpływowe koła Republiki Federalnej Niemiec uchwyciły się, jak wiadomo, tej wymówki, próbując odprowadzić do formalnego prawa uznania zbrodni wojennych za przedawnione. Gdyby do tego doszło — to hitlerowskie mordercy mogłyby się już jawnie przechwalać dokonanymi zbrodniami. Na szczęście znana decyzja Bundestagu, znosząca przedawnienie zbrodni morderstwa, zapobiegła tej ostateczności.

Nie można jednak uważać uchwały Bundestagu w sprawie przedawnienia za wielki triumf moralny zasad sprawiedliwości — choć głosowało za tą uchwałą tylko 255 deputowanych, a zatem osiem zaledwie ponad bezwzględna większość. Nawet i taki rezultat był możliwy tylko dzięki kompromisowemu sformułowaniu tekstu, dotyczącego nie zbrodni wojennych, lecz w ogóle każdej zbrodni morderstwa. Co jednak najważniejsze — to, fakt, iż uchwała Bundestagu nie stwarza bynajmniej lepszych warunków ścigania zbrodni wojennych niż dotąd. Utrzymuje ona jedynie dotychczasowe możliwości prawne karania hitlerowskich oprawców. Niestety, nie nie wskazuje, by z możliwością tych zachodnoniemieckiej wymiar sprawiedliwości korzystaniej niż dotychczas.

Trudno się zresztą spodziewać innego stosunku do zbrodniarzy wojennych w państwie, gdzie byli członkowie partii hitlerowskiej wciąż mają dostęp do najwyższych stanowisk państwowych — mimo że do życia politycznego weszła tak wielu już przedstawicieli roczników nie obciążonych brunatną przeszłością. Kierownik centrali dokumentacji zbrodni hitlerowskich w Ludwigsburgu Rueckerl niedawno zwrócił uwagę, że nawet w obliczu sądu zbrodniarze hitlerowscy nie wykazują już nawet skruchy, ponieważ „wpływ skrajnej prawicy jest stosunkowo duży, oskarżenia mają poparcie i istnieje pewien wzajemny kontakt między jednymi a drugimi”.

Dolce vita takich oprawców, jak Zech-Nenntwicht będzie zatem trwać nadal. Tym większa beczelność ze strony części prasy zachodnoniemieckiej jest widoczna w ostatnich tygodniach nasilenie kampanii w sprawie rzekomych zbrodni wojennych, popełnianych na... Niemcach przez Polaków i inne narody koalicji antyhitlerowskiej. Widać inicjatorzy tej kampanii postanowili w ten godny sposób uczcić 40 rocznicę hitlerowskiego najazdu na Polskę. Nie perfidniejszego sam Goebbels nieboszczyk zapewne by nie wymyślił...

STEFAN ZIELICZ



Rozdarcie

Ann-Margret, 38-letnia szwedzka piosenkarka tak zapamiętała przebiegła się ekspresją typu „disco”, że podczas niedawnego występu w Billboard rodziła na sobie (zresztą powinną i dość przystojną) sukienkę. Mało tego, pod koniec bowiem dynamicznego piosenkowania, rzuciła wierzchnie okrycie i pozostała na estradzie tylko w bieliznie, również wcale przejrystej. Krytycy byli w kłopotach, co uznać za mocniejszą: rozdzieranie stroju artystki, czy — jak stwierdzili — jej rozdarty głos, którego czystości brzmieniowej nie uwolniono nawet sennicznym rozbrzmieniem.

NIEDYSKRECJE

Nowa partia w RFN

Monachijski kupiec Hans Hermann Weyer, zwolniony ostatnio z aresztu śledczego, gdzie przebywał pod zarzutem przekupstwa i oszustw podatkowych — przeniósł swą działalność na scenę polityczną. Założył on mianowicie nową partię („Monachijska Partia Wolności”), która zajęła się głównie... nocnym życiem stolicy Bawarii. „Program polityczny” Weyera obejmuje m. in. sprawy obniżenia podatków, zniesienia ograniczeń stref poruszania się nocą i wolne wykonywanie zawodu — dla prostytutek.

Zeby się tylko ta partia polityczna nie sprostytuowała...



Sposób

60-letni kompozytor i dyrygent Nowojorskiej Filharmonii, Leonard Bernstein naraził się swojej orkiestrze — nadmiernym temperamentem podczas dyrygowania. Gwałtowne ruchy szefa zespołu wytrącały ponoć muzyków z równowagi i taktu. Pomysłowi filharmonicy chcieli napędzić więc obficie przed każdym koncertem kieszonki spodni Bernsteinowi drobny monetami — co przy „wpadaniu w trans ruchowy” ich dyrygenta wywołuje natychmiast ostrzegawcze dzwoniące. Podobno skutek gwarantowany.

CYTATY

„Uszkodzenia sieci elektro-energetycznej zostały jeszcze w tym samym dniu wprowadzone przez szybko działające pogotowie elektryczne”.

(„Neue Zeit”)

„Niezaspokojony kwiatek czeka na subtelne zapalenie”.

(„Expressen”)

„Dzięki przezorności kapitana, statkowi udało się ominąć z dala od wybrzeża”.

(„Times”)

„Tak długo zęczał się nad nią, aż uderzyła błyskawicą”.

(„Sie und Er”)

„Zmarły przez pomyłkę pacjent udał się do domu”.

(„Chicago Tribune”)

„Nie jest prawdą, że moja firma stała się niewypłacalna. Prawda jest tylko to, że ogłosiła upadłość. Ernest Beckmann — Spółka Akcyjna”.

(„Nassauische Landeszeitung”)

Energia elektryczna z wiatru, z wnętrza Ziemi, ze Słońca, z fal morskich, ze zjawiska przypływu, ze śmieci, z bakterii (Japończycy!). Czy tylko kolejnej fali kłopotów energetycznych w krajach Zachodu zawdzięczamy tę listę mniej lub bardziej niezwykłych pomysłów?

Podczas X Światowej Konferencji Energetycznej — która odbyła się we wrześniu 1977 roku w Stambule — stwierdzono, że za niespełna pół wieku potrzeby energetyczne świata będą co najmniej 3 razy większe, a w skrajnym przypadku być może i nawet 7 razy większe niż obecna światowa produkcja energii. Nawet gdybyśmy tylekroć powiększyli liczbę kopalń i sztywów naftowych, nie rozwiązałoby to na dalszą metę problemu. Węgla, ropy i gazu ziemnego nie przybędzie. Złóż technicznie dostępnych i opłacalnych w eksploatacji będzie coraz mniej. Choć dotyczy to w pierwszym rzędzie surowców płynnych, już dziś w Polsce obserwujemy pierwsze symptomy pogarszania się warunków wydobywania węgla.

Instalacje takie powstały już w Polsce przy obiektach turystyczno-rekreacyjnych wykorzystywanych w okresie letnim. Pierwszą z nich wybudowano przed dwoma laty w Nieporęcie k. Warszawy, gdzie bateria kolektorów o łącznej powierzchni ok. 28 m kw. zaczęła zaopatrywać w ciepłą wodę jeden z Kempingów. Przed kilkoma tygodniami natomiast w Wieroszowie z Dziennikiem pokazano basen z wodą podgrzewaną w ten sam sposób.

Prawdziwy problem zaczyna się, gdy promienie słoneczne chcemy przekształcić w prąd elektryczny. Uzyskana w ten sposób energia wciąż jeszcze jest znacznie droższa od tradycyjnej. Nie więc dziwnego, że baterie słoneczne do niedawna spotkać można było tylko na statkach kosmicznych i sztucznych satelitach. Ale ostatnio coraz częściej pojawiają się również na Ziemi. Kilkadziesiąt niewielkich elektrowni słonecznych w Związku Radzieckim zaopatruje w prąd m. in. stacje meteorologiczne na Syberii, jak również zasilają urządzenia służące do chłodzenia pomie-

PROMIENIE NADZIEI

Jakby mało było kłopotów z wydobyciem, surowce mineralne trzeba jeszcze transportować — nieraz na znaczne odległości — a potem spalać, co nie wychodzi środowisku człowieka i jemu samemu na zdrowie.

Środków pozabawionych tych wad niekonwencjonalnych źródeł energii najwięcej się ostatnio mówi o energii słonecznej.

Słońce jest gwiazdą bardzo stabilną. Jeszcze przez wiele milionów lat będzie świeciło praktycznie z tą samą mocą. Jego promienie same docierają do Ziemi i wręcz proszą się o wykorzystanie na miejscu. Przetworzenie energii słonecznej na elektryczną, a tym bardziej na ciepłą nie wymaga procesu spalania.

Można więc zapytać, czemu wciąż bazujemy na węglu i naftie? Cóż... Choć promienie ze Słońca przychodzą za darmo, ich przetworzenie jest bardzo kosztowne. Dlatego jak dotąd mamy do czynienia z konstrukcjami na ogół niewielkimi, często tylko eksperymentalnymi. Stosunkowo najtańsze wypadają stosowanie energii słonecznej do ogrzewania. Tysiące mieszkań i biur w krajach wysoko urozwojonych wyposażono w ostatnich latach w słoneczne kolektory, które ocieplają pomieszczenia i doprowadzają do nich wodę. Specjaliści włoscy wyliczyli, że w słonecznej Italii koszty budowy tego typu urządzeń będzie się amortyzować po 5-6 latach. Nim nastąpiła ostatnia fala kłopotów paliwowych w USA setki budynków w Nowym Jorku posiadało już słoneczne instalacje ogrzewcze. Oczywiście obok tradycyjnych systemów. W pewnych sytuacjach kolektory słoneczne można jednak stosować samodzielnie — nawet w krajach niezbyt dobrze nastoszczonych.

Jak wykazały najnowsze badania — w Morzu Czarnym żyje ponad milion delfinów. Spotkanie z tymi „cudownymi dziećmi” morza jest jedną z największych atrakcji turystycznego pobytu na czarnomorskim wybrzeżu. W Bułgarii szczególnie upodobały sobie delfiny Sozopol.

Starzy sozopolscy rybacy, którzy nie tylko gwoili uciecie dzieci i turystów lubią opowiadać różne bajdy, do delfinów odnoszą się z pewnego rodzaju czcią i przestają fantazjować. Wielu z nich zawiadza życie pewnemu delfinowi, który niedługo pojawił się u sozopolskiej przystani i przez wiele lat nieodmiennie towarzyszył rybakom w ich wyprawach. Nikt go nie tręsał, a jednak... gdy zalegała gęsta mgła nad morzem i rybacy traciли orientację, przed dziobem łodzi pojawiał się delfin i „jak na sznurku” prowadził ich do przystani. Odpływał na pełne morze dopiero wówczas, gdy upewnił się, że nie są już narażeni na niebezpieczeństwo. Odnotowano wiele przypadków uratowania przez delfiny tonących dzieci. Z upodobaniem zaś zwierzęta te pomagają ludzi w czasie połowów, tworząc niejednokrotnie rodzaj swoistej „nagonki” na skumbrze czy inne ryby. Wdzięczni rybacy zawsze zostawiają część połowu swym pomocnikom, którzy zresztą do żarłoków nie należą. Delfin o wadze od 180 do 300 kg i długości

do 3 metrów zadowala się dziennie tylko... 10 kg ryb.

Wręcz niewiarygodny kształt umożliwia delfinom wyjątkowo szybkie poruszanie się pod wodą — z prędkością 40-50 km/godz. Natura wyposaża je we wspaniały system lokalizacji

poszukiwania różnych obiektów. Odbierają one echa wywołane przez dźwięków o dużej częstotliwości.

Mowa delfinów przypomina skrzywienie drzew na zarzewiałych zawiąsach. Takie dźwięki, z nateżeniem 180 „słów” na sekundę wylatują z jamy ust delfina za pomocą dwóch otworów o średnicy zaledwie pół milimetra, znajdujących się tuż za oczami.

Na brzegu Czarnego Morza, niedaleko Batumi, znajduje się delfinarium Akademii Nauk ZSRR oraz

Tam, gdzie żyje milion delfinów

ania różnych obiektów. Odbierają one echa wywołane przez dźwięków o dużej częstotliwości.

Mowa delfinów przypomina skrzywienie drzew na zarzewiałych zawiąsach. Takie dźwięki, z nateżeniem 180 „słów” na sekundę wylatują z jamy ust delfina za pomocą dwóch otworów o średnicy zaledwie pół milimetra, znajdujących się tuż za oczami.

Na brzegu Czarnego Morza, niedaleko Batumi, znajduje się delfinarium Akademii Nauk ZSRR oraz

Wszelkich Naukow-Badawczego Instytutu Oceanografii i Gospodarki Rybnej Radzieckiej naukowcy, z którymi ściśle wiążą się badania naukowe, z którymi ściśle wiążą się badania naukowe, z którymi ściśle wiążą się badania naukowe.

Wszak od zakończenia wojny dotąd wszczęto tam postępowanie karne zaledwie przeciwko 84 003 podejrzanym o dokonanie zbrodni wojennych, ale nawet i spośród nich skazano mniej niż 6,5 tysiąca. Co więcej — sądy zachodnoniemieckie coraz częściej wymierzają sprawcom okrutnych i masowych morderstw kary śmiesznie niskie, bądź wręcz ich uniewinniają. Bezcenne zachowanie tych oskarżonych podczas procesów budzi coraz częściej oburzenie polskiej opinii publicznej. Ta beczelność wynika z poczucia bezkarności.

Rzecznicy zbrodniarzy powołują się na rzekome trudności postępowania dowodowego, wynikające z upływu czasu. Cóż jednak robić zachodnoniemieckiej wymiar sprawied-

MACIEJ PĘDZICH



**«LAJKONIK»
ZAPRASZA**
do udziału w najbliższej grze
W NIEDZIELĘ 12 SIERPNIA,
wzbożonej premiami pieniężnymi
do wygranych I stopnia i na 5-
4-, 3-cyfrowe końcówki banderol
„Małego” i „Dużego Lajkonika”.

UWAGA! Losowanie odbędzie
się już w pomieszczeniach wła-
stych KGL „LAJKONIK” w Krako-
wie przy ul. Smoleńsk nr 16 —
o godzinie 12.

K-5635

PRZETARGI

Naczelnik Miasta i Gminy w Krynicy —
ogłasza, że w DRODZE PRZETARGU NIE-
OGRAŹONEGO zleci wykonanie zewnętrz-
nej instalacji gazowej przy ul. Zielonej w
Krynicy.

Dokumentacja na powyższe roboty znajduje
się do wglądu w Urzędzie Miasta i Gminy
w Krynicy, ul. Kraszewskiego 7.

Wartość kosztorysowa robót wynosi 447.724
złoty.

Oferty, w zalakowanych kopertach, opatrzo-
nych napisem „przetarg Zielona”, należy skła-
dać w terminie do dnia 22 sierpnia 1979 r.

Komisję otwarcie ofert nastąpi w dniu
23 sierpnia 1979 roku, o godzinie 14, w siedzibie
Urzędu.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru ofer-
enta lub unieważnienia przetargu, bez obo-
wiązku podania przyczyny.

K-5389

Absolwenci szkół podstawowych!

ZAKŁAD DOSKONAŁENIA ZAWODOWEGO

ogłasza WPISY

w Zasadniczej Szkole Zawodowej
adres 32-860 Czchów — na rok szkolny 1979/80
do klasy pierwszej
o specjalności STOLARZ.

Przyjęcia odbywają się bez egzaminów wstępnych. —
Nauka trwa trzy lata.

Przy wpisie należy do podania dołączyć:

- ▲ życiorys
- ▲ świadectwo zdrowia
- ▲ kartę informacyjną ze szkoły podstawowej
- ▲ świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- ▲ trzy fotografie typu legitymacyjnego.

W okresie nauki zawodu uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne.

Uczniom znajdującym się w trudnej sytuacji ma-
terialnej, przyznawane są bezzwrotne zasiłki pieniężne
oraz stypendia.

Dla wyróżniających się w nauce zawodu będą przy-
znawane nagrody pieniężne.

Uczniowie ostatniego roku nauki zawodu będą mogli
korzystać z możliwości uzyskania bezpłatnie lub czę-
ściowo odpłatnie prawa jazdy na motocykl i samochód.

Ponadto uczniowie mają możliwość korzystania
z uprawnień socjalnych (imprezy kulturalno-oświatowe,
wycieczki, rajdy i zloty turystyczne, obozy).

K-5175



Chcesz zdobyć atrakcyjny zawód?!

Wstęp do Młodocianego Hufca Pracy
przy Kombinacie Budownictwa
Mieszkaniowego w Krakowie!

PRZYJMUJEMY MŁODZIEŻ w wieku 16 i 17 lat,
do przyuczenia w zawodach:

- ◆ MALARZ-TAPECIARZ (dla dziewcząt)
- ◆ CIEŚLA budowlany
- ◆ POSADZKARZ
- ◆ MURARZ
- ◆ STOLARZ budowlany.

Junacy w okresie pobierania nauki otrzymują wy-
nagrodzenie w wys. 600 zł miesięcznie, premię do
25 proc., jednorazowy posiłek regeneracyjny, bez-
płatne ubranie robocze.

Młodzież nie posiadająca podstawowego wykształce-
nia może kontynuować naukę w Podstawowym Stu-
dium Zawodowym w Nowej Hucie na os. Willowym.

Po ukończeniu hufca Kombinat gwarantuje pracę
i zakwaterowanie.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadry i Szkolenia —
Kraków-Nowa Huta, os. Teatralne, bl. 9, pokój nr 5,
telefon 486-55 wewn. 115.

K-5230

Sprzedaj

OWCZARKI niemieckie —
szczeniaki — sprzedam.
Setkowiec, Siedlec, k.
Krzeszowice. g-98105

KASK motocyklowy ty-
pu „Bell” z osłoną na
szczękę, dolną — sprze-
dam. Zgłoszenia: Krzyż-
żoń Kania, Małewszczy-
na, 22-444 poczta Bondyż,
woj. zamojskie. A-133

NUTRIE hodowlane, ko-
lorowe, z klatkami spre-
dam. Kraków, Borsucha
(kolo pawilonu handlowe-
go). g-95783

NUTRIE różne — sprze-
dam. Setkowiec, Siedlec
k. Krzeszowice. g-98106

Lokale

W NOWYM Sączu pilnie
kupię mieszkanie M-3,
M-4 lub M-5. Adam Spo-
czyński, Nowy Sącz, ul.
Opłotki 20. S-94222

DUŻE, 2-pokojowe, cen-
trum Krakowa — zamie-
nię na trzypokojowe —
Bieżanów, Flaki. „Wia-
lika. Oferty 95340 „Pra-
sa” — Kraków, Wiślna 2.

RZESZÓW: M-4 lokato-
ry, superkomfortowe —
(telefon) — zamienie na
mieszkanie w Krakowie.
Wiadomości: Rzeszów, ul.
Piastów 11/73 — telefon
420-96. K-5408

Nieruchomości

SPRZEDAM domek jed-
norodzinny z ogródkiem.
Kraków, ul. Bliska 10. g-95782

Róże

FUSTAKI kontra ates-
owane, różnych grubości,
znakomity materiał scie-
nny dla budownictwa in-
dustrialnego — poleca
Tadeusz Kiliczak Bar-
cice. S-94204

ŚLICZNE kotki 8-tygod-
niowe i jeden półroczny —
czekają na miłośników
— gratias! Makowski
20/51. g-98091

W ZAKŁADACH OLIMPIJSKICH TOTALIZATORA SPORTOWEGO

w dniu 15 sierpnia 1979 r.

SZANSA WYGRANIA 1.000.000 złotych

oraz dodatkowo

10 samochodów Fiat 126p

50 wycieczek na Olimpiadę w Moskwie

Wszystkie kolektury PPTS
przyjmują kupony tylko
do 14 sierpnia br.

TOTALIZATOR SPORTOWY

URZĄD GMINY w KŁAJU

zatrudni natychmiast

◆ INŻYNIERA ROLNIKA lub
TECHNIKA ROLNIKA ◆ INŻY-
NIERA MELIORANTA lub TECHNIKA
MELIORANTA do pracy w Gminnej
Służbie Rolnej

◆ oraz MAGISTRA PRAW
do pracy w biurze Urzędu Gminy.
Uposażenie zgodne z Uchwałą Nr
219/75 Rady Ministrów.

Szczegółowych informacji udziela
referent ds. zatrudnienia Urzędu
Gminy pokój nr 4. K-5422

„EKSPRESSO” UNI-BAR

KRAKÓW, ul. BRONOWICKA nr 71,
telefon 239-22/742

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA

na żywienie wycieczek zbiorowych
i indywidualnych konsumentów
oraz żywienie PRACOWNIKÓW
ZAKŁADÓW PRACY.

Wysoka jakość potraw i napojów pro-
dukcji własnej. ◆ Miłą atmosferę za-
pewnia sprawna obsługa. ◆ Zgłosze-
nia przyjmuje kierownik zakładu.



Zbliża się nowy rok szkolny!

Nie czekajcie na pierwszy dzwonek!

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU
WEWNĘTRZNEGO w KRAKOWIE — rozpoczęło już

SPRZEDAŻ DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ:

wyrobów galanteryjnych skórzanych i galanterii odzieżowej,
w sklepach branżowych:

w KRAKOWIE:

- ◆ ul. Floriańska 20
- ◆ ul. Szewska 9
- ◆ ul. Komandorów 8
- ◆ ul. Podwale 7/V
- ◆ ul. Spółdzielców 4

w NOWEJ HUCIE:

- ◆ os. Teatralne bl. 3
- ◆ os. Kosciuszki
- ◆ w MYŚLENICACH, ul. Reja 2 — pawilon
- ◆ w SKAWINIE, ul. Mickiewicza 2
- ◆ w WIELICZCE, ul. Bohaterów Warsza-
wy 15

wyrobów dziewiarskich i pończoszniczych, w sklepach branżowych:

w KRAKOWIE:

- ◆ ul. Marka 20
- ◆ ul. Dzierżyńskiego 53
- ◆ ul. Komandorów 8
- ◆ ul. Krowoderskich Zuchów 22
- ◆ ul. Podwale 7/V

w NOWEJ HUCIE:

- ◆ os. Zgody bl. 5
- ◆ os. Teatralne bl. 3
- ◆ os. Złotego Wieku bl. 3
- ◆ w MYŚLENICACH, ul. Reja 2 — (pawilon)
- ◆ w SKAWINIE, Rynek 9
- ◆ w WIELICZCE, ul. Bohaterów Warsza-
wy 15

obuwia w sklepach branżowych:

w KRAKOWIE:

- ◆ ul. Wiślna 9
- ◆ ul. Sławkowska 24
- ◆ pl. Inwalidów 9

w NOWEJ HUCIE:

- ◆ os. Złotego Wieku
- ◆ os. Ogrodowe 10
- ◆ w MYŚLENICACH, ul. Kosciuszki 9
- ◆ w SKAWINIE, Rynek 9
- ◆ w WIELICZCE, ul. Bohaterów Pokoju 10

ubiorów szkolnych — w sklepach branżowych:

w KRAKOWIE:

- ◆ Rynek Główny 13
- ◆ ul. Floriańska 35
- ◆ ul. Długa 25
- ◆ ul. Spółdzielców 4
- ◆ ul. Komandorów 8
- ◆ ul. Podwale 7/V

w NOWEJ HUCIE:

- ◆ os. Zgody bl. 5
- ◆ os. Teatralne bl. 3
- ◆ w MYŚLENICACH, ul. Reja 2 — (pawilon)
- ◆ w SKAWINIE, Rynek 9
- ◆ w WIELICZCE, pl. Bohaterów Pokoju 9

Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „BUDOSTAL-3” w porozumieniu z Wojewódzką Komendą OHP w Tarnowie informuje, że PROWADZI AKTUALNIE PRZYJĘCIA do nowo utworzonego produkcyjno-szkolnego **42-5 Ochotniczego Hufca Pracy**

w Bochni oraz w Filii hufca w Zakopanem
i Dąbrowie Górniczej

Hufiec przyjmuje kandydatów, w wieku od 16 do 24 lat, posia-
dających wykształcenie podstawowe lub niepełne podstawowe.
W czasie pobytu w hufcu, w dowolnej, wybranej przez junaka
formie szkolenia zawodowego (Zasadnicza Szkoła Zawodo-
wa, Podstawowe Studium Zawodowe lub kursy wewnątrzzakła-
dowe) — można zdobyć zawód:

- ◆ MURARZ-TYNKARZ
- ◆ BETONIARZ-ZBROJARZ
- ◆ CIEŚLI ◆ STOLARZ
- ◆ MECHANIK-KIEROWCY
- ◆ MALARZ
- ◆ BLACHARZ-DEKARZ
- ◆ OPERATOR sprzętu budowlanego
- ◆ POSADZKARZ-FLIZIARZ
- ◆ MONTERA konstrukcji stalowych —
SPAWACZ
- ◆ MECHANIK maszyn budowlanych
- ◆ MONTERA konstrukcji żelbetowych
- ◆ MONTERA wewnętrznych instalacji
budowlanych.

Po ukończeniu pobytu w naszym hufcu, macie w dalszym ciągu
zagwarantowane zatrudnienie, zakwaterowanie oraz możliwość
kontynuowania nauki w PBP „Budostal-3”, które realizuje
ważne inwestycje w kraju i za granicą.

W okresie pobytu w hufcu odbywacie szkolenie obronne w
Oddziale Samoobrony, a po jego zakończeniu zostaniecie prze-
niesieni do rezerwy.

Wszyscy junacy otrzymują:

- ◆ całodienne wyżywienie
- ◆ umundurowanie organizacyjne
- ◆ odzież ochronną
- ◆ zakwaterowanie w nowoczesnym hotelu w pokojach
2- i 4-osobowych
- ◆ wynagrodzenie według obowiązujących stawek
w budownictwie:
— młodociani (16 lat) — 1.760 złotych
— pozostali 10.60 zł za godzinę plus premia oraz do-
datek rozłakowy — (dla zatrudnionych w filii w Dą-
browie Górniczej 25 proc. dodatku specjalnego).

UWAGA! — PRACA W AKORDZIE!

Ponadto junacy mają możliwość:

- ◆ nauki oraz korzystania z bazy kulturalnej — (zespoły
muzyczne, folklorystyczne, kapela, kółka plastyczne,
rzeźbiarskie, teatr poezji, kabaret itp.)
- ◆ korzystanie z bazy, imprez i treningów sekcji sporto-
wych — piłki nożnej i siatkowej, lekkiej atletyki,
strzeleckiej, narciarstwa biegowego i zjazdowego
i innych
- ◆ korzystanie z turystyki krajowej i zagranicznej.

**KOLEDZY! — Uprzejmie informujemy Was, że zgłoszenia
do naszego hufca przyjmują:**

- Wojewódzka Komenda OHP — Tarnów, ul.
Wałowa 6/3, telefon 51-69, 35-64
- Komenda 42-5 OHP — Bochnia, ul. Wygo-
da 45 — telefon 238-04
- Komenda filii hufca — Zakopane, ul. Za Stru-
giem — (Ośrodek SNPTT „Lipki”)
- Komenda filii — Strzemieszyce - Sulno, k. Dą-
browy Górniczej, osiedle hotelowe „Sulno”,
ul. Brzozowa bl. 4, pokój 402
- Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego
„Budostal-3” — Kraków-Nowa Huta, ul. Igo-
łomska (k. kopca Wandy), Dział Zatrudnienia,
telefon 404-33. K-5651

Wojewódzka Komenda Ochotniczych Hufców Pracy
Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży
Polskiej w porozumieniu z Zakładem Nr 3
Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego
w Krakowie

ogłasza przyjęcia

młodzieży, w wieku 18–22 lat do Ochotniczego
Hufca Pracy Nr 17-4 w Krakowie-Nowej Hucie,
os. Na Wzgórzach Krzesławickich 19, kod. 31-723,
telefon 435-49

(dofazd tramwajem nr 5 z Dworca Gł. PKP w Krakowie)

Hufiec zapewnia:

- ▲ atrakcyjną pracę na terenie Kombinatu Huty
im. Lenina, wysokie zarobki w akordzie
- ▲ naukę w zawodach: ślusarz remontowy maszyn
i urządzeń przemysłowych, spawacz elektrycz-
ny i gazowy, murarz, robotnik ogólnobudo-
wany, malarz, kierowca samochodowy, operator
sprzętu, palacz konstrukcji stalowych i inne
- ▲ możliwość ukończenia szkoły podstawowej —
(przodujący junacy po przepracowaniu jednego
roku kierowani są do szkół zawodowych)
- ▲ zakwaterowanie w wygodnych hotelach (po-
koje 4-2-1-osobowe)
- ▲ zorganizowany, atrakcyjny sposób spędzania
wolnego czasu
- ▲ całodienne, wysokokaloryczne wyżywienie —
(za częściową odpłatnością)
- ▲ jeden dzień płatnego urlopu okolicznościowego
w miesiącu na odwiedzenie rodziny, zwrot
kosztów podróży
- ▲ przysługujące świadczenia z tytułu Karty Hut-
nika
- ▲ przeniesienie do rezerwy po odbyciu szkolenia
w oddziałach samoobrony OHP.

Przyjeżdżając do hufca zabierzcie ze sobą:

- ▲ dowód osobisty
- ▲ książeczkę wojskową lub zaświadczenie o zgło-
szeniu się do rejestracji przedpoborowych
- ▲ ostatnie świadectwo szkolne
- ▲ dwa zdjęcia legitymacyjne

Jeżeli macie kolegów — zabierzcie ich ze sobą. —
ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA!

„GAZETA POŁUDNIOWA” — DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ, Adres redakcji: 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1, III p. Adres dla korespondencji: 30-060 Kraków 1, skrytka pocztowa 556. TELEFON REDAKCJI: centrala czynna od godz. 6 do 3 w nocy — nr tel. 275-88 łączy te wszystkimi działami. ODDZIAŁY REDAKCJI: 33-306 NOWY SACZ, ul. Narutowicza 6, II p., tel. 203-34; 33-100 TARNÓW ul. Krakowska 12, tel. 66-50. Ogłoszenia przyjmuje BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAM — 30-060 Kraków, ul. Wiśna 2 oraz ODDZIAŁY REDAKCJI W NOWYM SACZU I TARNOWIE (adresy jak wyżej). Drukują: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1, Nr indeksu: 35.015.

Wydanie A